Nr 294. Kraków, Sobota 25 Grudnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Redakcyi.

W styczniu roku przyszłego rozpoczniemy w feletonie druk powieści, nagrodzonej na konkursie *Kuryera Codziennego* w Warszawie, pióra ***Emmy Jeleńskiej,*** pod tytułem:

„Panienka“.

W warunkach konkursu, na którym praca ta zdobyła pierwszą nagrodę, powiedzianem było, iż powieść nagrodzona będzie się mogła znajdować w każdym domu polskim. Warunkowi temu z pomiędzy przeszło 60 współzawodniczących najlepiej odpowiedział talent niewieści p. Jeleńskiej.

Po ukończeniu drukującej się obecnie powieści Jasieńczyka **„W Wielgiem“**, co jeszcze w ciągu grudnia nastąpi, w styczniu drukować będziemy dokończenie tak interesującej powieści ***Stanisława Reymonta.*** p. t.:

„Ziemia obiecana“.

Na przypadającą w roku przyszłym setną rocznicę urodzin

Adama Mickiewicza

zamieszczać będziemy studyum o genialnym wieszczu, pióra ***dra Adama Bełcikowskiego.***

Niezależnie od powieści oryginalnych i studyów literackich, zamieszczać będziemy w drugim feletonie tłómaczenia rozgłośnych i wartościowych utworów literatury zagranicznej.

Zwracamy również uwagę Czytelników na dział oryginalnych, z poważnych źródeł czerpanych korespondencyj naszych z Królestwa Polskiego i ziem polskich pod zaborem rosyjskim. Listy te stale zamieszczać będziemy.

Silnie rozwinięty dział wiadomości **telegraficznych i telefonicznych** zapewni i nadal dziennikowi naszemu aktualność pod względem informacyjnym.

Kraków, 24 grudnia.

Rozproszeni po całej kuli ziemskiej, tułacze pod obcem niebem, a za obcych uważani na własnym zagonie spotykamy się duchem i odczuwamy dzisiaj zapewnie wszyscy przynależność naszą do jednej wielkiej rodziny, która Polską się zowie. Z narodzeniem Chrystusa, obchodzonem uroczyście zarówno pod strzechą wieśniaczą, jak w wykwintnym salonie polskiego magnata, wiąże się tyle tradycyj i wspomnień, że epokowy ten dzień w dziejach ludzkości całej, łącznikiem stał się dla nas historycznym między przeszłością, a dolą naszą dzisiejszą, zgasłemi marzeniami i nieubłaganą rzeczywistością. Wigilia Bożego Narodzenia przybrała u nas cechy nietylko rodzinnego, lecz narodowego święta, stała się z biegiem czasu czynnikiem, skupiającym wszystkich, którzy z ciężkich przejść życia wyszli z polską duszą i polskiem sercem.

Więc gdy przy domowem ognisku opłatek wigilijny zbliży członków jednej rodziny, przyjaciół i znajomych, gdy niejedno gorące odtaje w duszy pragnienie, godzi się nam objąć choćby przelotnem wspomnieniem tych wszystkich, którzy wraz z nami, jako synowie wielkiego, choć nieszczęśliwego narodu, dobrą i złą dzielą dolę.

Każdy rok w naszej porozbiorowej tułaczce, wśród wyjątkowych a ciężkich spędzony warunków, wyrokuje o warunkach naszej egzystencyi. Z trwogą spoglądamy w przyszłość pełni obawy, czy nowe nie gotują się na nas zamachy, — nie bez otuchy obejmujemy wzrokiem każdy rok miniony, oceniając z dokonanych faktów nasze siły i zasoby. Nie był też miniony rok wolny od prób ciężkich i zapasów, ale nie poskąpił nam także objawów wielkiej naszej żywotności.

Pod zaborem pruskim szalała nienawiść do narodu polskiego, hasło *ausrotten* święciło orgie w życiu publicznem na każdym kroku. A przecież nie dał się zdławić duch polski, a z pod tortur germańskich wyrywał się gromki głos, że żyjemy i nie przestaniemy być sobą. Pozłacanym szychem ułudnej nadziei nęcić nas poczęto pod zaborem rosyjskim: większość narodu poznała się jednak na fałszu i obłudzie, pozostawiając „uprzywilejowanym“ dobrowolne i bezcelowe uginanie karku pod obce jarzmo.

U nas w kraju niebywały ruch ożywił wielkie masy ludu wieśniaczego i robotniczego. Fala, dążąca z zachodu, dotarła do chat wieśniaczych i skromnej izdebki robotnika. Nowe zastępy milionowego ludu podniosły gromki głos w sprawach publicznych. Jak zawsze i wszędzie w podobnych wypadkach, walka przybrała charakter stanowy, bo interes ekonomiczny, najsilniej dający się odczuwać wszystkim, stał się hasłem walki. Nie przebyliśmy jeszcze chwili przełomu: to, na co patrzymy, jest zjawiskiem przejściowem, wytworzonem żywiołową siłą ludzkich pragnień i namiętności. Z czasem jednak zimna rozwaga musi wziąć górę nad porywem chwili, uspokoją się wzburzone fale namiętności, a wyłoni się z nich nowy i żywotny czynntk społeczny, na którym oprze się dalsza praca narodowa.

Nie bez goryczy może spoglądać musimy na fałszywe ambicye, wybijające się po nad szary tłum, porwany ogólnym prądem: nie bez boleści widzimy tryumfy szarlatanów i uwodzicieli ludu; ale nie wolno nam wątpić, że wśród milionów polskiego ludu wieśniaczego i robotniczego, prawda świecić będzie zwycięstwo i wprzęgnie w rydwan Ojczyzny nowe zastępy silnych i przywiązanych jej synów.

Niechże więc to święto nasze rodzinne i narodowe zatrze w pamięci wszystko, co dzielić nas może, a zbliży ku sobie synów jednej Ojczyzny. Pełni otuchy — choć wolni od optymizmu, zniczulającego hart duszy i energię, pracujmy wytrwale i uczciwie, nie odsuwając od udziału w tej pracy nikogo, lecz zachęcając do niej, choćby z poświęceniem interesów osobistych, bo tylko praca na szerokiej ludowej oparta podstawie, wiedzie do celu. W zapasach z wrogami naszego narodu w walce z własnemi słabostkami i politycznemi namiętnościami, zwyciężymy, jeżeli przyświecać nam będzie jedna i jedyna myśl przewodnia: wszystko dla dobra Ojczyzny!

Właściwe cele obstrukcyi.

Od niepamiętnych czasów uważano sejmy polskie jako odstraszający przykład anarchii i swawoli. Nieporządek w obradach, chaotyczny regulamin, a raczej brak kompletny regulaminu, wreszcie osławione *liberum veto*, dozwalające jednostce tamować obrady i w niwecz obracać uchwalone już konstytucye, wszystko to razem wzięte, czyniło sejmy nasze przedmiotem ostrej, a przyznać trzeba, i zasłużonej krytyki. Szczególniej pisarze niemieccy potępiali surowo ów bezładny sposób sejmowania, upatrując w nim jeden z głównych powodów upadku Rzeczypospolitej, i ile razy chodziło o usprawiedliwienie rozbioru Polski wobec sumienia własnego i opinii publicznej, tyle razy publicyści i historycy niemieccy stawiali *liberum veto* jako jaskrawą ilustracyę anarchii i nadużycia wolności. Uznając w zupełności słuszność tych zarzutów, i my także nie szczędziliśmy i nie szczędzimy słów potępienia dla wypaczonych form parlamentaryzmu polskiego, jakkolwiek sprawiedliwość przyznać każe, że naród sam, obudziwszy się z letargu, błędy przeszłości naprawił, nadużywanie wolności rozumnemi powściągnął ustawami i wybujałemu indywidualizmowi szlacheckiemu skuteczne nałożył wędzidło.

Ostatnie wypadki w parlamencie wiedeńskim dowiodły jednak, że ci, co najsurowiej i najbezwzględniej instytucye sejmowe nasze potępiali, co domniemaną wyższością cywilizacyi swojej dumni, z pewnym rodzajem pogardy na ciemnotę i barbarzyństwo rzekome Słowian spoglądali, w chwili dla siebie krytycznej chwycili się tej samej metody, jakiej sejmikowicze nasi na szkodę własnej ojczyzny i na pohańbienie parlamentaryzmu przez półtora wieku używali. Obstrukcya niemiecka w Radzie państwa bowiem nie była niczem innem, jak tylko zastosowaniem osławionego *liberum veto* do nowożytnego trybu sejmowania. Istotą nie pozwalam polskiego było zniweczenie uchwał przez większość powziętych, zatamowanie czynności sejmowych przez mniejszość, ubezwładnienie maszyny parlamentarnej, wstrzymanie funkcyj administracyjnych, zawisłych od uchwalenia budżetu. Różnica zachodziła tylko w tem, że gdy u nas często bardzo, chociaż nie zawsze, *veto* jednego posła wystarczało do zniszczenia obrad sejmowych, w austryackim parlamencie trzeba było użyć rozmaitych sztuczek i wybiegów do dopięcia zamierzonego celu. — Chwycono się więc najpierw regulaminu, wadliwego podobnie, jak regulamin sejmów polskich, a gdy i ten środek zawodzić począł, użyto prawa pięści, praktykowanego niegdyś na wielką skalę w szerokiej ojczyźnie germańskiej.

Na pochwałę polskiej anarchii powiedzieć należy, że tego rodzaju argumentacyi parlamentarnej nie miały nawet najburzliwsze Sejmy nasze. Odbywały się u nas sceny gwałtowne i ubolewania godne. Na Sejmie konwokacyjnym roku 1587 szlachta poczęła „hukać a wrzeszczeć, krząkać, kaszleć“, wołano, że senatorowie są „łotrami a zdrajcami Rzeczypospolitej“, ale nazajutrz już ci sami krzykacze przepraszali senat, za nieprzystojne swoje zachowanie. Nie było zaś wypadku, aby ktokolwiek z posłów marszałka Izby znieważył, laskę mu wydzierał, lub z krzesła prezydyalnego spychał, nie było walki w Izbie na pięści i szable, chociaż wszyscy uzbrojeni przychodzili. Przyzwoitość, poszanowanie prawa i godność przewodniczącego obrad imponowały największemu warchołowi więcej niż straż marszałkowska, przeznaczono do utrzymaniu porządku w Izbie. Nawet *liberum veto* wypływało właściwie z poczucia prawnego, było uszanowaniem woli i przekonań jednostki. Zasadę „nic na nas bez nas“ stosowano w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, często ze szkodą Rzeczypospolitej, ale nigdy nie używano pięści lub noża dla pokonania przeciwnika, lub obalenia niemiłej sobie uchwały sejmowej. Wynalazek ten uczynili dopiero profesorowie niemieccy w parlamencie wiedeńskim, uczynili reprezentanci narodu, który mówi tyle i pisze o swojej cywilizacyi i o swojem poczuciu prawnem. Przyczyny tego objawu są głębsze, niżby się na pozór zdawało. Nie rozporządzenia językowe, nie walka o hegemonią Niemców w Austryi, ale wprost już zamiar rozbicia państwa, ale ieredenta germańska, propagowana przez Schoenerera, wniosła do parlamentu wiedeńskiego owo zdziczenie obyczajów, owo poniewieranie prawa i wszelkich zasad przyzwoitości.

Kiedy w roku 1848 deputacya polska z Galicyi pod przewodnictwem księcia Jerzego Lubomirskiego zażądała w petycyi, przedłożonej cesarzowi, zaprowadzenia polskiego języka w szkołach i urzędach, zgotowano jej w auli uniwersyteckiej wiedeńskiej gorącą owacyę, chociaż wiedziano dobrze, że spolszczenie urzędów galicyjskich położy kres germanizacyi i pozbawi chleba setki niemieckich rodzin urzędniczych. Miłość swobody jednak i poczucie sprawiedliwości względem narodów słowiańskich było wtedy jeszcze tak silne w sercach wiedeńczyków, że okrzykowi: Niech żyją Niemcy! odpowiadał okrzyk: Niech żyje Polska! Precz z carem! Pokolenie ówczesne, ideałami wolności karmione, brzydziło się zarówno pangermanizmem jak i panslawizmem. Wybory do parlamentu frankfurckiego, podjęte wbrew uzasadnionym protestom Czechów, wydały zdumiewające rezultaty. Ludność niemiecka w Pradze, licząca wtedy, podług świadectwa niemieckich pisarzy, 66.000 głów, oddała zaledwie trzy głosy, w komitecie narodowym zasiadali obok delegatów czeskich reprezentanci niemieccy. Była zatem pewna harmonia tam, gdzie dziś tylko ślepa rządzi nienawiść.

Obecny ruch ma zupełnie inne znamiona.

Stronnictwo narodowe niemieckie, marzące o wielkiej ojczyźnie germańskiej, złamało stanowczo partyę centralistyczno-liberalną i poszło pod komendę irredentystów teutońskich, prowadzonych przez Schönerera, a prawe skrzydło lewicy, z obawy o swoje mandaty, stało się jednym z filarów obstrukcyi, wywracającej i system parlamentarny i konstytucyę grudniową, dzieło centralistycznej epoki.

Walka, której świadkami niedawno byliśmy, przybrała wszelkie cechy rewolucyi. Ostatecznym jej celem jest rozbicie państwa. Utworzono więc spółkę z związkiem ogólno-niemieckim *Alldeutscher Verband,* od gór styryjskich po Karkonosze, w ulicach Wiednia i w gmachu uniwersyteckim rozbrzmiewa zamiast hymnu cesarskiego pieśń *„Wacht am Rhein“*, na zgromadzeniach i ucztach sławi się Bismarka i potęgę niemiecką, a milczy wymownie o cesarzu Franciszku Józefie, nawet prezydent stolicy, wódz antisemitów wiedeńskich, wychodzi z parlamentu pod rękę z tym samym Wolfem, którego przed dwoma dniami publicznie w Izbie nazwał łajdakiem. A jak dalece wpływ ten jest wszechwładnym, świadczy wymownie wybór Ira i mowa Pferschego, wypowiedziana przed wyborami dnia 28 listopada b. r. Ponowne oddanie mandatu poselskiego człowiekowi, którego słowo honoru na piśmie złożone, podług opinii całej Izby prawie, było tylko niezręcznym wybiegiem, jest dowodem, że namiętności polityczne wzięły górę nad rozsądkiem, a jeżeli się zważy nadto, że ten sam Iro poseł śmiał doradzać cesarzowi austryackiemu, aby stał się na wzór króla bawarskiego lub księcia badeńskiego lennikiem państwa niemieckiego, to o właściwych celach stronnictwa wątpić już ani na chwilę nie można.

Precz zatem ze złudzeniami! — Walka, jaką podjęła prawica z obstrukcyą, jest walką o byt Austryi, a nie o rozporządzenia językowe, i w tem leży trudne zadanie narodów słowiańskich, żyjących pod berłem dynastyi Habsburskiej, w tem cała doniosłość i groza obecnego przesilenia.

Czy wśród narodu niemieckiego znajdzie się dziś jeszcze stronnictwo szczerze austryackie? O tem możnaby powątpiewać po mowie Pferschego i świeżych enuncyacyach umiarkowanego Zallingera. Brak odwagi cywilnej u jednych, źle zrozumiany interes narodowy u drugich, a ponad to wszystko teroryzm irredentystów, ogłusza i oślepia najlepszych. Ci więc, co widzą i słyszą, niech działają. Kolej przychodzi na Sejmy.

August Sokołowski.

Władysław Orkan.

„WILIJA“.

Obrazek z Podkarpacia.

W chałupie Błażeja Szczypty panuje jakiś świąteczny nastrój. Wprawdzie nic się tu nie zmieniło od wczoraj; te same czarne, odymione ściany, te same sprzęty w izbie, nawet może więcej śmiecia leży na glinianej podłodze, ale widać z powszechnej „uwijacki“, z radosnego oczekiwania, malującego się na wynędzniałych twarzach dzieci, że ma nastąpić jakaś ważna chwila, jakieś wielkie święto... I te widoczne, zapowiednie znaki robią ten dzień niepowszednim, różnym od szarych dni całego roku. To dzień „wilii“ Bożego Narodzenia...

Wiedzą już o tem i dzieci, bo im wczoraj zapowiedziała matka wyraźnie:

— Pamiętajcież se dobrze, żeby mi jutro żadne na karę nie zasłużyło!... Bo jak na wilię dostanie bicie, to je bez caluteńki rok to samo czeka...

A ojciec przybaczył im jeszcze dziś rano na pomnienie matki, gdy wychodząc z ciupagą uciać „podłaźnickę“,*) popatrzał na nie z napół surowym uśmiechem i rzekł od progu:

— Nie dokazujcie, ino słuchajcie mamy, bo „na wiliją — dzieci biją“...

Tereska nie potrzebowała napomnienia; miała już piętnaście lat i właśnie pomagała „matusi“ w zarabianiu ciasta z jęczmiennej mąki, ale średni Wojtuś, a zwłaszcza najmłodszy Józuś, który w izbie robił hałas za dziesięciu — ci dwaj „zbereźnicy“, gdyby nie zapowiedź całorocznej kary, nie siedzieliby tak spokojnie w kącie...

*) Podłaźnicka — choinka leśna, na której wieszają opłatki (miejskie „drzewko“).

— Tereś! — zwróciła się matka do dziewczyny, która z zagiętemi po łokcie rękawami lnianej koszuli mięszała ciasto na nieckach — umyj se ręce i zabier się do innej roboty. Ja to już sama skończę. Przynieś karpiele z piwnicy, obier je, a potem przygotuj grzyby i kapustę...

— Dyć jeszcze czas... — zauważyła Teresia, nie chcąc przerywać miłej roboty. Lubiła patrzeć, jak się jej ciasto wymykało z pod drobnych paluszków.

— Nie czas, nie, bo wieczór na ramieniu. Kież się uwarzy?... A groch trza długo gotować, coby uwrzał...

Tereska, rada nie rada, musiała słuchać. Wyjęła leniwie ręce, opłukała w ciepłej wodzie, odwinęła rękawy i przeszła z koszykiem do piwnicy.

Matka tymczasem „wymięsiła“ do reszty mąkę, zarobiła drożdże i ustawiła niecki na piecu.

— W cieple może się prędzej ruszy... — szepnęła do siebie i zabrała się do gniecenia bryndzy na szerokiej misce, lejąc mleko słodkie i bijac pół kopy jaj. — Dwaj chłopcy przybliżyli się ku niej.

— Mamusiu, co to będzie? — zapytał nieśmiało młodszy.

— Kołacze będą..

— Dziś?... — spytał starszy.

— Dziś póst... nie wiesz o tem? Wilia...

— To nic nie będziemy jeść, bo mama powiedziała Teresi, że dopiero na wieczór ugotuje...

— Na wilią... — oświadczyła matka.

— To dopiero wieczór wilia?... — pytał żałośnie młodszy.

— Cały dzień wilia, ale się dopiero na wieczór je...

— Na wieczór!... — szepnęli smutno obydwa i spojrzeli ku garnkom, stojącym rzędem na nalepie.

Niezadługo wróciła Tereska i jęła się łupienia kartofli. Matka pokończyła swoje, zapaliła w piecu i szła robota po robocie, raźno, wartko... W dymnej izbie wisiało oczekiwanie rok niewidzianej wilii...

Niebawem i Błażej wrócił z podłaźniczką. Zmarzł, jak sęk, bił kerpcami o ziemię i pchał się ku piecowi...

— Mróz, jak sto dyabł...

— Cyt!... — pogroziła mu żona — wilia, dzień święty... Nie obrażaj Boga i ku piecowi się nie pchaj, boś nie piecuch!... Jeszcze mi do ciasta naprószysz. W izbie nie umarzniesz...

Błażej, zbity z tropu, łypnął oczami, jeszcze raz kerpcem jęknął o ziemię i pognał do stajni, wrzucić wołom garść siana. O woły dbał, jak każdy chłop, który im ma co dawać..

— Tereska! — zbaczyła se matka — lećno za ojcem, niech zruci drobnego siana...

— Na stół! prawda!... — klasnęło w dłonie dziewczę i pobiegło za ojcem na boisko.

Matka przykładała drew do pieca. Dym walił się na izbę i sięgał prawie do samej ziemi. Dusiła się kobiecina, raz po raz wycierała oczy fartuchem i uparcie nie odstępowała nalepy...

— Dyć sie przecie musi przewalić... — powtarzała głośno.

— Mamo! szczypie! dym!... — wołał Józuś.

— To idż do izdebki... czemu tu siedzisz?...

Wojtuś pociągnął braciszka, rzucili się strzałą przez sień, drzwi tylko od izdebki zaskrzypiały... Dym pchał się otwartemi na oścież drzwiami, ale i z izby nie ustępował. Wszędzie go było pełno.

— Niech będzie pochwalony!... — rozległo się w sieni.

— Na wieki wieków!... — wypadło od nalepy. Błażejowa przetarła lepiej oczy, nachylając się, by dojrzeć, kto tam taki...

Na progu zarysowała się ciemno, jak we mgle, chuda postać.

— A, to ty, Jagnieś!... Pójdź że dalej, ale tu dym...

— A tam mróz, sto razy gorszy od dymu... — odpowiedziała zgrzytliwie i przypadła do nóg gospodyni. — O moja gosposiczko!...

— Nie schylaj się, nie... skądże idziesz?...

— Pytajcie się, ka idę... bo sama nie wiem. U ludzi wilia — a u mnie zawdy póst...

— No, siądźno, siądź, nie narzekaj — mówiła łagodnie gospodyni. — Zostaniesz na wilię u nas. Nie dużo nas, to się zmieścisz...

— O moja gosposiczko!... — drugi raz przypadła do nóg Błażejowej. Nie miała słów podzięki. Ona, biedna komornica, raz będzie na „porządnej wilii“, w cieple, przy pełnych miskach... Zdumiona nieoczekiwanem szczęściem, siadła nieśmiało na ławie.

— Cóż ta u ludzi słychać?... — spytała po małej chwili gospodyni.

Jagnieszka nie odpowiadała, rozbierając w myśli zaprosiny, nie dowierzając jeszcze... Gospodyni powtórzyła zapytanie.

— U ludzi? u ludzi, pytacie?... Jak zwyczajnie na wilię — każdy ciągnie do chałupy i znosi, co może... Jasiek z Brzegu kupił worek mąki od żyda...

— Czy mu już brakło ziarna?

— Co mieli, to zjedli na jadwencie. Ho! nie każdy to ma swoje, nie każdy...

— No i pomyślijcie, ka ta do przednowku, a już kupują...

— La biednych cały rok przednowek.

— Dyć tak, nie inaczej... — zadumała się gospodyni, patrząc z założonemi rękami w trzaskający ogień. Myślała o przyszłości, o dzieciach swoich... „Dziś jeszcze mają... ale potem, za jakiś czas... czy się obejdą na wilię o swojem? Czy ich bieda nie zmusi kupować — i za co?“...

— Rusza się... rusza!... — wołał wesoło mały Józuś, który już wpadł z izdebki i wskazywał rozwartemi palcami na niecki. Jagnieszka podniosła się z ławy.

— Bez uroku! piękne ciasto. Będą się darzyć kołacze...

— Oh, już czas! a ja się zagadała... — karciła się gospodyni. Zdjęła z pieca niecki i przyklaskiwała dłonią ciasto, które wypychały na boki żywe drożdże.

Błażej wszedł do izby, a za nim wbiegła Tereska, niosąc na „norącku“ drobne siano.

— Cóż tak siedzicie? — zburczała ich gospodyni. — Tereś! Bój się Boga, tu już dawno z połednia, a jeszcze ci nic nie wre... Kładź-że drewna na ogień i gotuj co tchu! Siano podścielisz, na to dość czasu...

Komornica schyliła się z bojaźnią do kolan gazdy, pytając nieśmiało, czy mu „nie bedzie markotno“, że ją „gaździna zatrzymała na wiliją“... Chłop się roześmiał dobrodusznie. Więc, bardzo rada, „poswijała się w kłębek“ i siedziała odtąd cicho w kącie, pragnąc jak najmniej miejsca zajmować...

Tereska zawinęła się koło nalepy, podnieciła ogień. Z garnków buchała para na izbę, z której już dym ustąpił drzwiami i „okiennicą“ na górę... Matka „rozklaskiwała“ placki, kładła na nie bryndzę i sadzała do pieca, żegnając je krzyżem, by się lepiej darzyły... Kołacze rumieniły się w piecowym warze, rosły, a dzieci miały z tego okrutną uciechę, tylko, że o mało się im bicia nie dostało, bo „ciągiem podłaziły“ matce pod łopatę, na której wsadzała placki.

Błażej zaś „świarniał się“ po izbie tu i tam. Bydłu polanie przyniósł, podłaźniczkę obcinał, ale i głód mu ściskał wnętrzności, bo często zazierał do garnków, „rychło się uwarzy“...

Mroczyło się powoli... Nadchodził wilijny wieczór. Czuć go już było w podnieconej gorączce oczekiwania, malującego się na zgłodnia-

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w grudniu.

(Szczegóły wyroku na studentów uniwersytetu — Ligin i Zenger — Wpływy Apuchtina. — Usposobienie cara).

Sprawa demonstracyj studenckich ciągle jeszcze wyczekuje rozstrzygnięcia, chociaż wyrok zapadł jeszcze 20 listopada, a sama istota całego zajścia z dnia 5 i 6 listopada domagała się od razu jak największego pośpiechu w działaniu. Wyrok, wbrew zwykłej, za Apuchtina stosowanej zasadzie, nie poszedł do kuratora, jako do forum apelacyjnego; minister bowiem jurysdykcyę bezpośredniej nad radą uniwersytecką instancyi zachował dla samego siebie i kuratorowi zostawił tylko atrybucyę zwierzchnika nad uniwersytetem. P. Liginowi wolno było wprowadzić do wyroku, zatwierdzonego już przez radę uniwersytecką, porządkowe jedynie tylko poprawki; wolno też było posłać je do Petersburga, jako wnioski od siebie. W wypadku obecnym wnioski te zlały się w jedno z dokonanemi przez rektora Zengera po porozumieniu się z nim, tak, iż przedstawienie do wyroku i protokółu z posiedzeń rady dołączone, a poglądy kuratoryi na sprawę wyrażające, za wspólną obu tych panów pracę uważać można.

W wyroku uderzyła przedewszystkiem ogromna liczba skazanych: przedstawienie też dąży do zmniejszenia jej takiego, aby przy nim sprawiedliwość uniwersytecko-rosyjska u nas pozbyła się piętna, które na niej wyciska obejście się ze studentami. Zarówno materyalne rozmiary wydarzenia, jak i to, co w stosunku młodzieży do zwierzchności występuje jako wina, wywołują poczucie pokrzywdzenia, w żadnym godziwym stosunku nie zostającego do czynu, przez młodzież spełnionego. Całe pastępowanie śledcze i sama czynność wyrokowania nakazują postanowienie rady uniwersyteckiej uznać za wypływ nienawiści politycznej i tego absolutyzmu subjektywnego wszelkiej władzy w Rosyi, która pedagoga nawet przeobraża w żandarma, ścigającego wszelkie nieposłuszeństwo, wszelką samodzielność, o ile urzędnik administracyjny i sędzia energii żandarmskiej nie uprzedził i przez to samo zbyteczną nie uczynił.

Wyrok dotknął karą relegacyi 127 studentów, w tej liczbie i kilku Rosyan. Skazano trzech na 3 lata, trzydziestu pięciu na 2, sześćdziesięciu na rok, bez prawa wstąpienia do innego uniwersytetu, 29 wreszcie również na rok, z przyznaniem wszakże pomienionego prawa. Jeżeli się rozważy, że wydarzenie całe zgoła poza mury uniwersytetu nie wyszło; że młodzież od razu usłuchała rektora i inspektora i rozeszła się; że czyn jej był ze stanowiska istotnej moralności, — a któż nad prawami tej moralności czuwać powinien, jeśli nie pedagog! — był niejako czynem koniecznej obrony w napaści, spełnionej przez sześciu profesorów: trudno będzie, nie będąc nawet Polakiem, w drakońskiej sprawiedliwości nie dostrzedz nieubłaganej polityki gnębienia. Samo tylko poczucie elementarnej sprawiedliwości, wyzwolone z pod nacisku namiętności politycznej, wystarczało do krytykowania wyroku, jako surowego i niesprawiedliwego. Na pierwszej radzie uniwersyteckiej, pomimo panującej atmosfery grozy, pomimo karyerowego lęku, ludzie nawet tak dobrze już usystemizowani, jak p. Wierzbowski, odważyli się na surową krytykę, która być musiała i była do pewnego stopnia i sądem, odbytym nad sędziami.

Ze stanowczością, z siłą słowa, w formie już nawet wymownej, wystąpił przeciw wyrokowi dr Struve. Argumenta, któremi walczył, sprowadzają się do czterech punktów zasadniczych: 1) sama organizacyą sądu uniwersyteckiego, pozbawiająca obwinionego obrony; 2) niewłaściwe zastosowanie artykułów odpowiedniej instrukcyi uniwersyteckiej, więc przekroczenie pozytywnego prawa; 3) zdrożne badanie na okoliczności, nie należące wcale do sprawy rozruchów, i samowolne ustanowienie istoty czynu występnego z przekonań, jakie młodzież ujawniała, nie w demonstracyi bynajmniej, ale na sądzie uniwersyteckim, w komisyi trzech (Azarewicz, Czausow, Siegel), ściagającej zeznania; 4) czysto wewnętrzny, niejako domowy charakter i samej demonstracyi, która murów uniwersyteckich nie przekroczyła, a w represyi spotkać się powinna raczej z ojcowską i etyczną względnością, niż ze sztywną, na zimnej literze prawa — i to jeszcze nie zupełnie — wspierającą się pozytywną sprawiedliwością.

Za złagodzeniem wyroku przemawiali wszyscy Polacy — mających prawo głosu stanowczego jest już podobno tylko pięciu — przemówili i Rosyanie; takich uczciwych, trzeźwych, znalazło się ostatecznie jedenastu. Ci razem z Polakami podpisali *votum separatum,* które mając formę zażądania rewizyi, pociągnęło za sobą i ponowne zwołanie rady. Na tem drugiem posiedzeniu zaciętością odznaczył się jeden z sędziów-komisarzy, Siegl, — i silniej od innych zabiegał o utrzymanie zapadłej już uchwały. Na obu posiedzeniach znajdowali się nietylko wysyłacze telegramu, a więc sprawcy całego zajścia, ale i sami wygwizdani Filewicz i Ziłow. Panowie ci nie znaleźli w sobie dość silnego uczucia samej tylko przyzwoitości, właściwego ludziom cywilizowanym, do kultury europejskiej należącym, aby się uwolnić od wszelkiego wpływu na wymiar kary, gdy przecież ich osobisty interes musiał pokrywać czyste zwierciadło sprawiedliwości grubym nalotem brudu. Nie miał też prawowitego miejsca dla siebie p. Kołakowski, który pierwszy pobudził kolegów do manifestacyi murawiewowskiej. Dopóki nie wystąpiła konieczność położenia podpisu pod opinię zwróconą przeciwko surowości wyroku, zarówno p. Filewicz, jak i p. Kołakowski zobowiązywali się poprzeć mniejszość, ale w stanowczej chwili zbiegli do obozu większości. Etyka obu tych panów potrzebuje dobrego drapacza.

W porządku rzeczy postanowienie rady przyszło do rektora, na radzie przewodniczącego. Wskutek owego uszczuplenia praw kuratorskich zarówno sam p. Ligin, jak i współdziałający z nim rektor Zenger mogli jedynie zmonitować wyrok przez wytknięcie w nim błędów faktycznych i wykazanie sprzeczności między danym wymiarem kary a typem czynu, którego istotę z aktów śledczych przecież tylko jedynie wyprowadzać było wolno. Monitowaniem takiem zajmował się p. Zenger: przez cały prawie tydzień przeglądał i porównywał między sobą wszystkie protokóły. Wynikiem tego dochodzenia słuszności, która nawet w najsurowszym wyroku panować powinna, było liczebne zwiększenie kategoryi trzeciej, jednorocznej, kosztem drugiej surowszej. Oparte na faktycznych poprawkach propozycye rektora i kuratora nie dotykają samego wymiaru kary, bo dotknąć go nie miały prawa. Czynność całą uważać można za uporządkowanie rozwichrzonej przez namiętność polityczną uchwały rady uniwersyteckiej. Wszystkie dokumenta potrzebne ministrowi w tej sprawie odeszły już do Petersburga.

Relegacya jest ciężką krzywdą nietylko dla jednostek, ale i dla całych rodzin. Żaden człowiek rozsądny nie będzie się mógł dziwić, jeżeli dotknięcie nią aż stu kilkudziesięciu młodzieńców — i to nawet za myśli, za uczucia, za przekonania niegodziwie z nich wyciągane — utrzyma nadal wrzenie i nowe sprowadzi wypadki. Optymizmu, nawet w sprawie tak przejrzyście jasnej, jak obecna, wystrzegać się potrzeba, gdy domysły mają do czynienia ze sprawiedliwością rosyjską, zwłaszcza w okolicznościach, znamionujących chwilę bieżącą. Z Petersburga wieje nam w same oczy wiatr mroźny.

Apuchtin zaraz po manifestacyi ze swoich bielskich kołaków, zjawił się na kilka dni w Warszawie, aby wzmocniwszy tu patryotyzm lokalny, pomknąć czemprędzej do Petersburga i tam znowu wzmocnić patryotyzm centralny, przedewszystkiem w ministerstwie oświaty, gdzie ma wciąż takie zachowanie, jak gdyby kuratorem być nie przestał. Wprawdzie nie mógł mieć kuzyn św. Filareta obawy o *„polaczenie“* się dyrektora departamentu ogólnego, Anyczkowa (rzeczywistego ministra), ale potrzebował jak najsilniej nienawiść ku nam rozdmuchać, aby podtrzymać nieprzyjazne dla nas usposobienie w sferach o ogólnym kierunku politycznym rozstrzygających. Nie szło mu już o samych tylko studentów. Postanowił nietylko młodzież łapa idei rosyjskiej „w tym kraju“ przytłoczyć, ale i nam wszystkim, cośmy demonstracyi nie robili, ale i całej metodzie administracyjnej ks. Imeretyńskiego uszyć buty. Według wiadomości z Petersburga, istny ten Murawiew w pedagogice przyczynił się teraz niemało do utrzymania fałszu, świadomie szerzonego przez zaciekłych po Petersburgu, jakobyśmy, Polacy nad Wisłą, burzyli się przeciw rządowi, a bogdaj nawet zamyślali o... nowem powstaniu! Za jeden z dowodów takiej burzliwości naszej służy fałszerzom, przebierającym już wszelką miarę niegodziwości — między innemi owa burda huzarska w restauracyi hotelu Europejskiego, o której już dobrze wiecie. Owa bójka oficerów z kelnerami, prowadzona gębą i ręką, pałaszem i butelką od szampana — ma być symptomatem rewolucyjnym... Głupstwo samo się zje, ale niegodziwy zamiar zostanie.

Wzajemne nacieranie się kłamstwem w sferach rządowych Petersburga znajduje dla siebie bodziec w przebłyskującej już niechęci samego cara. Jakie wrażenie przywiózł Mikołaj II z podróży swojej po Europie — nikt nie wie; ale po stolicy rosyjskiej już na początku listopada b. r. krążyły wieści — prawdziwe, jak się okazało, — że car w rozmowie ze swym wychowawcą i przyjacielem, ks. Uchtomskim, stale unika jednego tematu: nie chce mówić o Polsce. Jest to oznaka poważna. Stronnictwo działaczy warszawskich cieszy się już głośno, że wkrótce wróci wszystko, co było i jak było i „polskie czasy“ (!) w łeb wezmą. W listopadzie jeździł do Petersburga redaktor *Warszawskiego Dniewnika* Timanowski, wezwany przez ministerstwo spraw wewnętrznych w jakiejś sprawie dość dla siebie kłopotliwej. Zaledwie powrócił, przyjaciołom swoim rzucił na powitanie kojące słowa: *Wse krjepko* (wszystko stoi silnie). Kiedy dla niego „silnie“ — dla nas niedobrze. (C. d. n.)

Narrans.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 23 grudnia.

(Nasza gwiazdka. — Hakatyści przy pracy. — Rycerz Fink. — Mała nauczka. — Wybory. — Naganka na pisma ludowe. — Ze Śląska i innych kresów. — Rozmaitości.)

Jutro dzień uroczysty w całem chrześcijaństwie. Dobry ojciec pamięta o swoich dzieciach i każde zaopatrzy miłym dlań podarkiem. I nasz dobrotliwy ojciec, rząd pruski, o nas, Polakach, nie zapomniał. Zapowiada nam kolędę, jakiej już dawno, od czasów bismarkowskiego rozpasania nie mieliśmy. Sto milionów! Wszak piękna to suma! Drugiej setki milionów zażądają od sejmu pruskiego na gnębienie równouprawnionych obywateli polskich, na wykup ziemi polskiej. Junkry pruskie i konserwatywna większość sejmu uradowani, gdyż woda to na ich młyn. Rząd nie trzyma się ściśle zasady kupowania ziemi tylko od Polaków, więc i niejeden zaszargany finansowo *Ritter* poratuje się, a ile milionów przejdzie do kieszeń zgłodniałej wiecznie rzeszy streberów i kulturtregerów?

Nasi mili hakatyści pracują w pocie czoła. Celem rujnowania kupców i przemysłowców polskich zakładają tak zwane *Kaufhausy,* nawet w małych miasteczkach, jak np. Janówiec i Witkowo. Wojują z księżmi, adwokatami i lekarzami narodowości polskiej, a niezadowalając się dość znaczną liczbą sfory gadzinowo-dziennikarskiej, zakładają nowe pisma. W Gnieźnie np., gdzie dotąd wychodziły tylko względnie objektywne pisma niemieckie, zacne to bractwo nabywa jedno z nich za 60.000 marek i zamienia na organ wojujący z Polakami.

Mimo wielkiego szczęścia i hakatystom powinie się czasem noga. Świeżo skompromitowali się z panem dr. Gerlachem, landratem w Świeciu (pisaliśmy o tem wczoraj, *przyp. red.),* teraz znowu odkryto światu przyłbicę pana Finka. Kto jest pan Fink? Jest to redaktor osławionej *Post,* ultra-polakożerczej bibuły i autor „dzieła“ o stosunkach polskich. Dzieło to miało wielki rozgłos głównie dla efektownej okładki, przedstawiającej czarnego orła pruskiego unoszącego się nad Poznaniem i pastwiącego się nad orłem białym. Ów pan Fink żył sobie jak u Boga za piecem, na Polakach tuczył się, jak gęś na kluskach, aż tu naraz socyalista Bebel wszedł mu w drogę. Bebel zbadał przeszłość pana Finka, a zwłaszcza lata jego spędzone w Ameryce, i wykrył, że rycerz hakaty sfałszował tam mnóstwo weksli. Odkrycie to wywołało w obozie bractwa konsternacyę. Usiłowano go bronić, ale fakta zbić się nie dały i pan Fink spadł z redaktorskiego fotelu.

Rozzuchwaleni pobłażaniem rządu, hakatyści w zapale wojennym zagalopowali się i nabawili biedy. Aby kupców polskich w Poznaniu pozbawić klienteli niemieckiej, wydali i rozrzucili spis kupców niemieckich z zachętą popierania ich, a nadto wykaz kupców polskich, noszących nazwiska niemieckie z przestrogą, że to Polacy, a więc omijać ich trzeba. Tymczasem prokuratorya wdała się w tę sprawę. Wykaz skonfiskowała, a bractwu wytoczony ma być proces. Ustawy nie dozwalają bowiem takiego postępowania, obliczonego wprost na szkodę współobywateli.

Do wyborów przygotowujemy się na seryo. Przodują Prusy zachodnie, gdzie rzeczywiście pannje ruch zdumiewający niezwykły, odbywają się zebrania jedne po drugich, posłowie składają sprawozdania. Do takiego ożywienia przyczyniły się znacznie dzielne pisma ludowe, które wychodzą w Toruniu, Gdańsku, Grudziądzu i Pelplinie. Niektóre z nich, stojąc na stanowisku stronnictwa ludowego i krytykując działanie partyi przeciwnej i posłów, nie mają łaski w oczach poznańskich kierowników naszej polityki. Bardzo przykre wrażenie czyni postępowanie *Dziennika Poznańskiego,* który zapominając, czem były i są takie organa dla sprawy narodowej, ile mają trudności do zwalczenia, ile procesów i kar nakłada na nie rząd pruski i w ogóle jaki ciężki żywot wiodą — rozpoczął i uporczywie prowadzi polowanie z naganką i godzi wprost na istnienie tych pism. W każdym numerze nawołuje, aby tych pism nie abonowano, a w to mjejsce poleca — siebie... za cenę zniżoną. Jak to nazwać?

W Bytomiu, na Śląsku, przybywa nowy obrońca słusznej naszej sprawy, *Dziennik Śląski,* wydawany przez wydawnictwo zasłużonego *Katolika.* Pierwsze codzienne pismo na starej ziemi Piastowskiej. Szczęść mu Boże!

Dzielni Ślązacy zaczynają już zbierać owoce pracy wytrwałej, jakiej od lat wielu się oddają. Centrum zrozumiało, że grozi mu utrata mandatów i zdecydowało się zawrzeć z Polakami kompromis, oraz przyjęło zasadę stawiania kandydatów znających język polski. Lud dąży do tego, aby zacnego redaktora *Katolika,* p. Napieralskiego, wybrać posłem. Byłby to krok ważny i wzmocniłby znaczenie dzielnego pisma.

O ruchu wyborczym w Warmii, na Mazurach i w prowincyach niemieckich nie piszę, gdyż w piśmie waszem widzę częste i dokładne relacye. Zaznaczyć tylko muszę, że świadomość narodowa wzrasta, a ruch mazurski jest czemś wprost nieprzewidzianem dla naszych najserdeczniejszych.

Dużo u nas myślą, lecz bardzo mało mówią, a nic nie piszą o telegramie ks. arcybiskupa Stablewskiego do cesarza Wilhelma z okazyi wyprawy ks. Henryka do Chin. Następca Dunina i Ledóchowskiego znalazł się w parze z ks. kardynałem Koppem. Inni biskupi pruscy, nawet zabici Niemcy i kulturnicy, jak Redner i Thiel, martwią się niemało tem, że dali się prześcignąć w biegu o patryotyzm pruski.

W Toruniu i Grudziądzu bawił cesarz Wilhelm. Tym razem obyło się bez fajerwerku antipolskiego. Tylko *Geselliger* popisał się szumnemi artykułami i wierszami.

Teatrowi poznańskiemu powodzi się nieźle. Staranna dyrekcya i doborowy, urozmaicony repertoar utrzymuje publiczność w zainteresowaniu i uczęszcza ona do naszego przybytku muz dość licznie.

Przegląd polityczny.

Kraków, 24 grudnia.

Z **Warszawy** komunikują nam szczegóły, ciekawe rzucające światło na kwestyę oświaty i pojmowanie jej zadań przez część pedagogów rosyjskich. Dla obmyślenia programu wykładów języka historyi i literatury polskiej w żeńskich zakładach naukowych, powołały władze okręgu naukowego warszawskiego komisyę, złożoną z sześciu profesorów rosyjskich, oraz sześciu Polek nauczycielek. Z toku obrad tej komisyi wynikło zdanie rosyjskich profesorów, iż wogóle w polskiej historyi i literaturze zawiele jest nazwisk historycznego lub literackiego znaczenia. Poetów absolutnie zadużo! Rosyjscy profesorowie zgodzili się pozostawić w programie sto ogółem nazwisk, aż do dzisiejszej doby. W dyskusyi na ten temat objawili zdanie, że i Kopernika nazwisko może być usunięte, ponieważ dzisiejsza Rosya ma astronomów głębszej wiedzy.

Bracia Śniadeccy również nie zyskali uznania i wydali się śmiesznymi pp. pedagogom rosyjskim; w konkluzyi zgodzili się zezwolić na wzmiankę o jednym ze Śniadeckich, lecz nie o obu braciach.

Był także projekt, aby i na sto nazwisk nie zezwalać, lecz do 50 całą historyę cywilizacyi i literatury polskiej skreślić. Protokołów komisyi, w ten sposób obradującej, nie podpisały polskie nauczycielki, utworzono więc nową komisyę z sześciu Rosyan i jednej już tylko Polki złożonej, i jej polecono opracowanie programu. Z tej znów komisyi wyszedł projekt skasowania wykładów polskiej stylistyki, ponieważ rosyjska nie jest wykładaną, ani nawet nie jest dotąd prawidłowo ujętą.

Jaki będzie rezultat tego rodzaju ankiet, trudno przewidzieć, to pewne wszakże, iż jest to tragikomedya, dotkliwa i bolesna dla Polaków, którym w żaden sposób nie chcą zezwolić, aby oni sami stanowili o duchowych swoich potrzebach w sprawie oświaty i nauki rodzinnego języka.

Rosya i Niemcy.

Cesarz Wilhelm, który był obecnie w Toruniu i Grudziądzu, zwiedzając fortyfikacye Grudziądza, w odpowiedzi na powitanie burmistrza, użył wyrażenia, które w dzisiejszej sytuacyi międzynarodowej ma doniosłe znaczenie polityczne. Powiedział on, iż spodziewa się, że fortyfikacye Torunia i Grudziądza nie będą nigdy potrzebowały być wystawione na próbę, dając tem do zrozumienia, jak dobre i przyjazne stosunki łączą Niemcy z Rosyą; potem cesarz dodał: „Nasz sąsiad na wschodzie, mój kochany i wierny przyjaciel, ma te same, co ja, zapatrywania polityczne“.

Oświadczenie to w obecnej chwili ma tem większą doniosłość, że usuwa wszelką ewentualność konfliktu niemiecko-rosyjskiego na wschodzie azyatyckim. Wprawdzie z wielu już objawów można się było domyślać, że Niemcy działają w Chinach w porozumieniu z Rosyą, a w każdym razie z stałem postanowieniem nie krzyżowania interesów rosyjskich na dalekim wschodzie; ale dopiero oficyalna enuncyacya cesarza Wilhelma potwierdza te domysły.

Z drugiej strony i w Petersburgu zrobiono krok grzeczności względem Niemiec; mianowicie Biuro prasy wezwało dzienniki rosyjskie, aby zaniechały sarkastycznych uwag o akcyi Niemiec w Kiao Czau. Daje to istotnie do myślenia, że z góry już nastąpiło porozumienie pomiędzy dyplomacyą rosyjską a niemiecką w sprawie akcyi w Chinach.

Co do Anglii będzie ona musiała pogodzić się z koniecznością, już dzisiaj ton dzienników angielskich jest, jak na dumny Albion, bardzo powściągliwy, prawie zrezygnowany. Donoszą również, że Rosya zaproponowała Chinom pożyczkę 320 milionów franków na wypłacenie Japonii kontrybucyi wojennej. Celem tego kroku jest zmuszenie Japończyków do ewakuacyi Wei-hai wei, leżącego naprzeciwko Port-Artura; tak bliskie sąsiedztwo Japończyków jest widocznie Rosyi nie na rękę, a Japonia zobowiązała się oddać Wei hai-wei po otrzymaniu od Chin całej kontrybucyi wojennej. Rozpoczęcie zaś wojennych kroków ze strony Japonii i Anglii przeciwko Rosyi i Niemcom, o czem przebąkują niektóre organa angielskie, w obecnych warunkach zdaje się być wykluczonem.

łych twarzach. Nie dziwota — od rana nic nie jedli, żeby „na wiliję“ módz więcej przełknąć i bardziej się ucieszyć...

Matka już powsadzała placki, zatkała piec i zajęła się przystrojeniem wieczerzy...

Cztery duże miski stały na skrzyni. Rozmaite „warzywo“ z garnków wypełniło je po brzegi.

Podczas, gdy się „jedzenie“ chłodziło — zaścielono w izdebce stół drobnem sianem i przykryto lnianą paruchą.

Wszyscy przeszli do izdebki i poklękli na ziemi... „Pobłogosław, Panie, te dary...“ — mówił z przejęciem Błażej, a inni powtarzali za nim...

Tylko mały Józuś nie uczuwał tego nastroju religijnego, pierwszy wygramolił się za stół na ławę i wybrał swoją łyżkę, a w czasie modlitwy zjadł dwa opłatki, rozważnie pominąwszy leżący przed sobą, bo wiedział, że ten mu i tak nie ucieknie...

Z przejęciem tej ważnej chwili obsiedli stół, a gdy gospodyni pownosiła miski i zajęła swe miejsce, poczęli się łamać opłatkiem... Łamali się naprzemian wszyscy, po dwa, po trzy razy. Dzieci [illegible]tały głośno, komornica łzy miała w oczach; powaga chwili rysowała się w twarzy Błażeja i żony jego... Ręka mu drżała, gdy jej podawał opłatek...

— Niech Pan Bóg dobry pozwoli dożyć... doczekać drugiej wiliji w szczęściu... zgodzie — pocałował krucze włosy żony. Komornica się „nażyczyć“ nie mogła obojgu, że ją przygarnęli...

Naturalna wesołość wróciła, gdy matka podała pierwszą miskę. Rzucili się zgłodniali i wyławiali drewnianemi łyżkami okrągły groch w brunatnej wodzie... Potem szła kapusta z grochem i suszonemi grzybami, polewka śliwowa z ziemniakami, naostatku karpiele ze słodkiem mlekiem...

Dwie miski wypróżnili z kretesem, na trzeciej zostało na dnie mało co, na ostatniej najwięcej...

Najedli się do syta, jak w żadnym dniu całego roku — i to była ich „wilija“...

Matka pozlewała resztę jadła bydłu na polanie.

— Przecie i ono czuje, że dziś o północy zjawi się Zbawiciel świata — mówił Błażej. — Niech zje, niech i ono ma wiliję, jak sie patrzy...

Po wieczerzy ojciec wniósł podłaźniczkę do izdebki, siadł przy stole i począł wycinać nożyczkami kółka z opłatków kolorowych. Dzieci przysunęły się ku niemu, zapatrzone, szczęśliwe, jak nigdy...

Gdy gospodyni wyjęła upieczone kołacze i wyniosła na chłód, a Tereska skończyła „odbywać się z bydłem“ — wszyscy znaleźli się razem w ciepłej izbie, gwarząc wesoło i ubierając podłaźniczkę. . . . .

. . . .

I wieczór prędko zleciał. Przed północkiem wpadł Wojtek z Doliny, zmarznięty jak kołek, nie mogąc nawet palców „rozprościć“, w których dzierżył zadymioną latarkę...

— Idziecie na jutrznię?

— Idziemy...

— To się zbierzcie

Tańczył po izbie, by się jako rozgrzać, a tymczasem Błażejowa z Tereską wdziewały „łachy“, Błażej się obuwał i pchał ociepki słomy do kerpców, bo mróz nie „śpasuje“...

„Wnetki“ się zebrali i poszli razem „na jutrznię“. W chałupie została komornica z dwojgiem dzieci, uszczęśliwiona, że posiedzi w cieple po takiej uczcie; miała jednak kłopotu nie mało z Józusiem, który nie mógł usnąć i wrzeszczał co chwila, że mu „wilija siedzi w brzuszku i gniecie“...

Józef Trepka.

Zdarzenie szczególne, ale prawdziwe.

Na dworze huczała prawdziwa grudniowa zawierucha. Gwałtowny wiatr północny, który gdzieś, daleko, w państwie carów się zaczynał, dął z taką siłą, że zdawało się, iż chce cały Kraków z posad wywrócić. Na niebie, oblepionem grubemi warstwami chmur śniegowych, nie było widać ani tradycyjnej, ani żadnej innej gwiazdki. Szyby w oknach i latarniach ulicznych drżały i brzęczały. Wśród gwiżdżących podmuchów wichury bez ustanku dzwoniły monotonnie, a fałszywie, dzwonki sanek i wozów tramwajowych. Stłumiony śniegiem turkot doróżek zaledwie dochodził ucha...

Wśród tej dysharmonii rozległy się naraz oryginalne i smętne tony pobudki, którą strażnik co godzinę trąbi z wieżycy Maryackiego kościoła. Tony te przerywał wiatr i unosił ze sobą. Wybiła godzina piąta. Cały Kraków, począwszy od pałaców, a skończywszy na mieszkaniach biedaków, których od nędzy jeden krok tylko dzieli, siadał do wieczerzy wigilijnej.

. . . .

U państwa Pawłów, którzy zaprosili mnie w tym roku na wilię, było nam bardzo dobrze. Nikogo nie obchodziły chwilowo: zawierucha, śnieg i zimno na dworze. Siedzieliśmy właśnie przy czarnej kawie, po przyrządzonej wedle wszelkich reguł sztuki i tradycyi wieczerzy, w ciepłym, jasno oświetlonym salonie, na pierwszem piętrze jednej z eleganckich kamienic przy ulicy Batorego.

Jak w podobnych chwilach bywa — rozmowa stała się ogólną. Brali w niej udział wszyscy obecni, a było ich kilkanaście osób. Mimo woli jednak rozmawiających, obok krotochwilnego nastroju, jaki zapanował pod wpływem dobranego towarzystwa, wybornego „papu“, doskonałych napitków, zaczęła się odzywać pewna rzewna nuta w tem, co mówiono i opowiadano. Każdy miał jakieś wspomnienia, odnoszące się do lat minionych, związane z wilią, wspomnienia często smutne, boć już wielu, z którymi spędzaliśmy ten wieczór, odeszło na zawsze... Inni znów wpadli na opowiadania rzeczy nadzwyczajnych, graniczących z jednej strony z zabobonem, a z drugiej — ze spirytyzmem i medyumizmem...

Rozmowa zaczynała się urywać, a nastrój zmieniać. Po jakiejś półgodzinie można było przypuszczać, że obchodzimy dzień zaduszny a nie tak pełną wesela chwilę, jak przeddzień Bożego Narodzenia, które lud nasz nazywa: „Godami“.

Spostrzegł to gospodarz domu, nawiasem mówiąc człowiek niezmiernie wesoły, a jeden z tych, któremu rzadko spotykane szczęście, w parze z talentem, pozwoliło zostać jednym z najwybitniejszych a zarazem najzamożniejszych naszych malarzy. Powodzenie nie odebrało mu — co rzecz wielce rzadka — zdrowego rozsądku, a utrzymało dawny, dobry humor, co jeszcze rzadziej się trafia. Ze sprytem sobie wrodzonym wtrącił kilka słów do rozmów jednej grupy swych gości, kilka słów do innej i wkrótce zwrócił uwagę na siebie.

Wtedy, podniósłszy się z fotelu i założywszy wielki palec za prawą kieszonkę od kamizelki, rzekł podniesionym głosem, zmuszając tem niejako obecnych do zaprzestania rozmowy:

— Dotąd opowiadaliście państwo same smutne lub nadzwyczajne przygody wigilijne. Może pozwolicie, że wam opowiem, co mnie się raz w wilię zdarzyło?...

— Prosimy!... — odezwano się chórem.

— Ostrzegam jednak, że to nie będzie ani smutna, ani nadzwyczajna, lecz dość zabawna historya.

Mówiąc ostatnie słowa, wysunął fotel na środek salonu, usiadł na nim wygodnie, wypuścił monokl z oka i, zapaliwszy papierosa, zaczął opowiadać.

— Lat temu czternaście byłem, jeśli nie skończonym artystą, to przynajmniej malarzem prosto z igły. Skończywszy szkołę sztuk pięknych, dostałem się wówczas do „majsterszuli“ — jak nazywano ongi — pod Matejkę. Ciężkie to były czasy. Znikąd nie miałem pomocy, a wydatków mnóstwo na wielki obraz historyczny, który zacząłem malować. Do tego — zacząłem tu i ówdzie bywać — w świat wchodzić. Nie było rady, musiałem coraz częściej udawać się do Feingoldowej, będącej onego czasu jedną z dostarczycielek mamony dla całej prawie rzeszy artystycznej.

Nadeszły święta. Do rodziny, mieszkającej w Kongresówce, skąd pochodzę, nie mogłem jechać ze względu na znaczne wydatki. U zacnej zaś Feingoldowej kredyt mój był wyczerpany, prawie jak kredyt Turcyi u Rotszyldów... Co tu robić?! Wpraszać się do kogoś na wilię nie chciałem, a nikt mnie na nią dotad nie zaprosił, tak, że byłem już prawie skazany, uroczysty ten wieczór przepędzić w jakiejś restauracyi lub knajpie. Byłem zły. Długo chodziłem po pracowni i przekonałem się, że ma w przekątni trzynaście kroków. To jeszcze więcej popsuło mi humor. Wtem słyszę trzykrotne, silne pukanie do drzwi, po którem poznawałem szkolnego tercyana, Migonia, w odróżnieniu od innych nieproszonych i niepożądanych gości, między którymi mogli znajdować się nie zawsze mile widziani — *à la* Feingoldowa.

— List proszę pana — rzekł, wyciągając rękę przez uchylone drzwi, poczciwy famulus.

Rozerwawszy kopertę, wyczytałem w liście, jaki zawierała, zaproszenie od jednego z moich krewnych, komisarza starostwa, mieszkającego

Z zimowych pieśni.

Usnęły lasy
Pod białą śniegu oponą,
Pełne bajecznej swej krasy,
Pełne spokoju i chłodu,
Kwiatów ze srebra i lodu,
Co w jasnych półmrokach toną...
Nad niemi chmury łańcuchem
Płyną w dal nieba bezmroczną
I niewiadomo, gdzie spoczną,
Nad jakiem morzem lub ziemią
Srebrnym rozsypią się puchem...
A lasy stoją i drzemią,
Zaklęte w srebrny sen cichy,
W senność, podobną do zgonu,
Wpatrzone w lilij kielichy
I w chryzantemy ze szronu...
Wśród śnieżnych puchów
W bezmroczny wieczór zimowy,
Jak w srebrnej krainie duchów,
Wśród ciemnych świerków szeregu
Chwieją się kwiaty ze śniegu,
Mieni się szron opalowy...
Ach!... Tylko w piersi mej głębi,
W sercu powoli... powoli —
Coś się porusza i boli —
Baśń jakaś żałobnej treści...
Czyż nawet mróz nie wyziębi
Tej wiekuistej boleści?
Czyż nawet wiatr nie rozwieje
Mych snów? Czyż w srebrnym tym grobie
Nie zamrze, nie skamienieje
Moje marzenie o tobie?..

Edward Słoński.

KRONIKA.

Kraków, 24 grudnia

Z opłatkiem, według staropolskiego pięknego zwyczaju, najlepsze życzenia przesyłamy naszym przyjaciołom, korespondentom i czytelnikom. — W chwili, gdy o zmierzchu pierwsza gwiazdka pojawi się na niebie, gdy w rodzinach łamiemy chleb i wymieniamy słowa życzeń wzajemnych, szlachetne, wzniosłe uczucia braterskiej miłości przepełniają serca i podnoszą umysły. Święta Bożego Narodzenia w rodzinach polskich opiewane są ślicznemi słowami kolęd i życzeń: „Jedności, swobody, pomyślności, zgody", — a tych nietylko na dni świąt, lecz na całe pasmo życia nam potrzeba.

Naród, to wielka rodzina, w której uczucia serdecznego związku dusz braterstwa, uczynności wzajemnej, wzmacniać i utrwalać trzeba. Jak w rodzinie najtroskliwszą opieką otaczani bywają młodzi i słabi, tak w narodzie duchowo niżsi, ubożsi, na serdeczną ową zasługują opiekę, na miłość prawdziwie rodzicielską i braterską, na wyrozumiałość wówczas nawet, gdy błądzą, najczęściej nie z winy własnej, lecz skutkiem złych podszeptów.

W nadchodzącą stuletnią rocznicę urodzin ubóstwianego wieszcza Adama, który kochał cały naród, pragnął go uszczęśliwić i nim świat zadziwić, — praca nad ludem polskim wytrwała, cierpliwa ofiarna, to hasło każdego miłującego Ojczyznę obywatela, to najświętszy obowiązek każdej zacnej Polki.

Przy opłatku i życzeniach ściśle rodzinnych życzmy też sobie z pracy dla ludu polskiego skutków upragnionych; niech nas nie trwoży trud zadania, świętość celu bowiem, wolność Ojczyzny, pracą taką się zbliży, jeżeli nie dla nas samych, to dla potomków naszych i ich, według słów wieszcza, „uszczęśliwi".

Chór rzemieślniczy krakowski odśpiewa w kościele księży Pijarów podczas mszy św. pasterskiej pod osobistym kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego, pieśni o Bożem Narodzeniu.

Następnie w dniu Bożego Narodzenia na sumie Msza czterogłosowa A-dur, na Graduale „Salve Jesu", na Offertorium „Stabat Mater speciosa" (Jacoponi 1306).

W dzień św. Szczepana Msza Singerbergera, „Bóg się rodzi" i „Anioł pasterzom mówił".

Wigilia w „Sokole" krakowskim zgromadziła „drużynę" z przeszło 300 osób, płci obojga, złożoną. Olbrzymią salę ozdobiono pięknie choinkami i emblematami sokolstwa polskiego. Obok wiceprezesa p. Turskiego zasiedli: posłowie Weigel, Sokołowski, Rotter i Henryk Jordan, wiceprezydent miasta dr. Faustyn Jakubowski, profesorowie uniwersytetu, literaci i publicyści, poważni obywatele miasta, liczne grono pań i t. d. Po akcie łamania się opłatkiem wywiązało się nadzwyczaj podniosłe usposobienie. Wśród dźwięków orkiestry amatorskiej, zorganizowanej w ostatnich czasach z członków „Sokoła" pod dzielną batutą p. Urygi, toczyły się ożywione przy stołach rozmowy. Pierwszy toast na cześć reprezentacyi miasta, posłów polskich w Sejmie i Radzie państwa, w wymownych słowach wzniósł wiceprezes Turski, kreśląc przy tem zadanie sokolstwa polskiego i wykazując obowiązki jego wobec społeczeństwa. Odpowiedział na ten toast poseł Ferdynand Weigel, w dłuższem przemówieniu kreśląc przebieg ostatnich wypadków politycznych i wysnuwając stąd wnioski o stanowisku społeczeństwa polskiego. A że w społeczeństwie tem bardzo ważnym czynnikiem jest instytucya sokolstwa polskiego, więc na pomyślny jego rozwój pił mowca w ręce wiceprezesa Turskiego.

Na cześć młodzieży, która i w Sokole i w życiu publicznem zadatkiem jest lepszej przyszłości, pił poseł Sokołowski, druh Białkowski wzniósł toast na cześć Michała Bałuckiego, jako pierwszego prezesa Sokoła krakowskiego, wreszcie odpowiadając na ten toast wzniósł Michał Bałucki toast „Kochajmy się". Wśród ożywionej rozmowy, dźwięków muzyki i kolend, odśpiewanych przez chór Sokoła, wnoszono kilka innych toastów, między innemi z wielkim aplauzem przyjęty został toast na cześć przyjaciela i opiekuna młodzieży rękodzielniczej, p. dra Henryka Jordana.

Pod koniec uczty wigilijnej zajaśniała choinka, pod którą ustawiono efektowne podarki. — Los wyrokował, w czyje ręce dostać się mają upominki. — Bawiono się bardzo wesoło do późnej godziny, w czem w pierwszym rzędzie zasługa pań, które zaszczyciły swoją obecnością ucztę Sokolą, potem uprzejmych i zapobiegliwych „druhów gospodarzy", krzątających się z niezmordowaną gorliwością wśród gości.

Wreszcie zebrano także na budowę pomnika Kościuszki w Krakowie kwotę 17 złr. 70 centów, którą przesłano administracyi *Nowej Reformy*.

W Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej krakowskiej w środę już na wieczornem zebraniu w obecności przeszło 60 członków połamano się wspólnie opłatkiem. Życzenia składał zebranym w serdecznych słowach prezes p. Józef Rudnicki. Z licznych przemówień wyróżniało się wygłoszone przez p. Kłosińskiego, członka wydziału sympatycznego tego Stowarzyszenia.

Wiadomości osobiste. Minister baron Loebl przybędzie do Krakowa ze Lwowa w niedzielę dnia 26 b. m pospiesznym pociągiem wieczór, a dnia 27 b. m. w poniedziałek będzie o godzinie 1 po południu udzielał posłuchań w pałacu Sp'skim na I piętrze.

Wykłady popularne. W najbliższą środę i czwartek o godzinie 7 wieczorem w sali gimnazyum św. Anny odbędą się dwa ostatnie wykłady dra Feliksa Konecznego z historyi polskiej. Całość dziejów ojczystych aż do początku panowania Stanisława Poniatowskiego ujętą została w 8 wykładów, a nie 6, jak pierwotnie projektowano.

Wykłady z historyi czasów porozbiorowych (w kursie drugim) rozpoczną się od wstąpienia na tron Stanisława Augusta.

Pomnik Matejki został już osadzony w murze kościoła Maryackiego w Krakowie, w nawie. W środę komisya odebrała dzieło artysty Cypryana Godebskiego, jako już gotowe, z małemi a nieznacznemi zmianami i dopełnieniem. Pomnik miasta przedstawia się jako piękne dzieło artystyczne. Na medalionie o tle złotem jest bronzowa płaskorzeźba, przedstawiająca profil mistrza. Medalion otacza rama z białego marmuru kararyjskiego. Nad medalionem wielkie tło z czerwonego marmuru, a na tym tle orły piastowskie. Wierzch kończy gzems z krzyżem z marmuru szarego i złoceniem. Pod medalionem znajduje się tablica z pięknego marmuru zielonego, a na tablicy napis: „Pamięci Jana Matejki, urodzonego dnia 30 lipca 1838 r., † dnia 1 listopada 1893 r., rada miasta Krakowa pomnik ten położyła w r. 1897. Wielki malarz i obywatel z podniosłej duszy i gorącego serca potężne czerpał natchnienie. Uświetnił przeszłość i imię narodu polskiego, życiem, pracą, modlitwą służył Bogu i Ojczyźnie". Pomnik kończy herb miasta Krakawa, otoczony płonącemi pochodniami z marmuru.

Strejk piekarski. Z zadowoleniem donieść możemy, że porozumienie pomiędzy majstrami a czeladzią zostało zainaugurowane i rokuje dobre rezultaty. Na razie kilka zakładów piekarskich zawarło na własną rękę ugodę z strejkującymi, uwzględniając ich słuszne życzenia, zwłaszcza co do podwyższenia płacy. Skutkiem tego kilkudziesięciu czeladników stanęło dziś do pracy. Celem przeprowadzenia ogólnej ugody zjawili się dzisiaj w dyrekcyi policyi i biurze przemysłowem magistratu wysłannicy czeladzi z prośbą o zwołanie wspólnego zebrania majstrów i czeladników. Jest zatem uzasadniona nadzieja, że po świętach w piekarniach zapanują normalne stosunki, czego obu stronom szczerze życzymy.

Na podrożenie pieczywa otrzymujemy dalsze skargi. Władze przemysłowe prosimy o baczność. Jak się dowiadujemy, jeden z kupców krakowskich sprowadził wczoraj z Moraw 80 worków pieczywa.

Poczta warszawska nie doszła dziś do Krakowa. Przyczyny nie wyjaśniono. Ani listów, ani dzienników do zamknięcia numeru nie otrzmaliśmy.

Polepszenie bytu drożników, zajętych przy drogach krajowych, będzie przedmiotem obrad sejmowych. Wydział krajowy domaga się, by takim drożnikom, którzy zadowalniająco pełnili swe obowiązki służbowe, zapewnić na starość jakie takie zaopatrzenie. I tak wnosi, by drożnicy po wysłużeniu nienagannie dziesięciu lat, w razie niezdolności do takiej służby z powodu kalectwa lub choroby otrzymali dar z łaski, ci zaś, którzy dłużej niż 35 lat służyli, mieli prawo do 27 ct. dziennie wynoszącej emerytury. Wdowy po drożnikach, którzy pozostawali dłużej niż 35 lat w służbie krajowej, mają otrzymać tytułem zaopatrzenia najwyżej po 21 ct dziennie. Sieroty po drożnikach (w razie śmierci obojga rodziców), a mianowicie chłopcy do 14, dziewczęta do lat 12 otrzymałyby po 5 ct. dziennie, z warunkiem, by wysokość datków sierocińskich dla wszystkich razem dzieci, z tego samego ojca, nie przewyższała połowy zaopatrzenia, które matka lub macocha pobierała, w nadzwyczajnych zaś wypadkach nie przewyższała dwóch trzecich zaopatrzenia matki. Obecnie, gdy projekt powyższy zostanie zaaprobowanym przez Sejm, wydatek z tego tytułu wynosić będzie rocznie 700 złr.

Nowe stemple. Z krajowej dyrekcyi skarbu komunikują nam:

Ministerstwo skarbu zaprowadza z dniem 1 stycznia 1898 nowe znaczki stemplowe emisyi 1898. Dotychczasowe znaczki stemplowe emisyi 1893 wyjdą zupełnie z obiegu i użycia z dniem 28 lutego 1898 tak, że ich użycie po dniu 28 lutego 1898 równać się będzie zupełnemu nieostemplowaniu. Znaczki stemplowe, które wyszły z obiegu, można będzie wymienić na nowe w czasie od 1 lutego 1898 do 31 marca 1898 w urzędach utrzymujących je na składzie, lub w których się znaczki stemplowe sprzedaje. Po dniu 31 marca 1898 nie będzie się znaczków stemplowych, cofniętych z obiegu, ani wymieniać, ani też wynagradzać szkody, powstałej z ich zatrzymania. Powyższych terminów przekroczyć pod żadnym warunkiem nie można i na to szczególnie zwraca się uwagę.

Nowe znaczki stemplowe są cienkie i przejrzyste. Przy użyciu trzeba bardzo ostrożnie się z niemi obchodzić, daleko ostrożniej, niż z dotychczasowemi, gdyż można je łatwo uszkodzić i do użytku nieprzydatnemi uczynić. Przy użyciu należy lśniącą stronę znaczka stemplowego zwilżyć; nie powinno się jednak czynić tego zbyt mocno, ani też większej ilości stempli odrazu zwilżać, a już wcale nie można używać do tego grubej gąbki, gdyż w ten sposób uszkodzi się je i nie będzie ich można użyć. Przy nalepianiu uważać trzeba, by słowa i liczby na nich wydrukowane we właściwem położeniu się znalazły, t. j. aby nie były przewrócone i aby je prosto odczytać można. Przechowywać można te znaczki tylko w miejscach, w których nie ma ani wielkiego gorąca (bliskość mocno opalanych pieców), ani zbytniej wilgoci. Przy przechowywaniu większej ilości trzeba je ułożyć w twardym papierze pakunkowym, o ile możności chroniącym od wilgoci i bardzo wygładzonym (satynowanym). Papier ten od czasu do czasu odmieniać należy. Nie można ich także zaginać, bo są kruche i łatwo się łamią.

(Z tego opisu widocznem jest, że publiczność na wiele strat i przykrości narażą owe stemple, tak delikatne i nietrwałe. *Przypisek redakcyi.*)

„Żywy dziennik" urządzić mą, jak się dowiadujemy, w przyszłym tygodniu (prawdopodobnie we środę) młodzież uniwersytetu krakowskiego, przeznaczając dochód na wsparcie dla rodzin strejkujących robotników piekarskich.

Nieszczęśliwe wypadki na kolei. Na dworcu kolejowym w Krakowie zdarzyły się w tych dniach dwa nieszczęśliwe wypadki przy przesuwaniu wagonów. Robotnik Hałakiewicz doznał przedwczoraj złamania kilku żeber, wczoraj zaś maszynista kolejowy, Józef Kokuska, dostawszy się między dwa wozy, odniósł znaczne obrażenie ciała przez zgniecenie prawego ramienia. Nieszczęśliwe to ofiary ciężkiego i pełnego niebezpieczeństwa zajęcia.

Handlarze żywego towaru. Niejaki Ignacy Kerber, kelner bez zajęcia, pod maską narzeczonego uwikłał pewną młodą, szesnastoletnią dziewczynę z Nowego Sącza i uwiózł do Krakowa. Tu obszedł się z nią w sposób brutalny a następnie oddał do domu rozpusty. Władze bezpieczeństwa wpadły na trop tego łotrostwa i nieopatrzną dziewczynę uwolniły, Kerbera zaś i właściciela domu Branda zaaresztowały i odstawiły do sądu pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego.

Poparzenie. Terminator piekarski, Jakób Bukowski, liczący lat 16, zbliżył się wczoraj nieostrożnie z naczyniem napełnionem naftą do pieca. Nafta eksplodowała i poparzyła Bukowskiego na całej głowie i twarzy, spłonęły mu włosy, a zagraża także utrata lub osłabienie wzroku. Leży on w szpitalu.

Burmistrzem Cieszyna wybrany został na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej dr. Leonard Demel.

Klub polski w Pradze urządza w pierwsze święto Bożego Narodzenia w sali klubowej, Sv. Václavská záložna, o godz. 4 po południu „gwiazdkę". Po wspólnem dzieleniu się opłatkiem polskim, nastąpi obdarowanie dzieci biedniejszych rodaków ubraniami, cukierkami i t. p.

(m. p.) **Z Zakopanego** piszą do nas: Liczba gości w Zakopanem nie dojdzie w tym roku nawet 4.000, jest zatem znacznie niższą, niż lat ostatnich. Miejscowe powagi utrzymują, że winne temu artykuły krytykujące Zakopane i zniechęcające przezto ludzi. Tymczasem tej krytyki zawsze w interesie publicznego dobra zamało. Stali tutejsi mieszkańcy zapominają o tem, że z przyjezdnych żyją i że powinni się starać w zamian o zapewnienie im wszelkich dogodności pobytu.

Mam na myśli obecnie Zakopane w nocy: jest ono puste, a w nocy pozostawione zupełnie opiece boskiej. Oprócz psów, które się od czasu do czasu rzucają na ludzi, i w niedzielę i święto pijanych autochtonów, którzy, jak się to niedawno zdarzyło, próbowali zaczepić dwie przechodzące osoby, nie spotyka się nikogo — żadnego żandarma, żadnego policyanta, żadnej władzy. Jak to słusznie podniósł kiedyś p. Kazimierz Tetmajer, idylla zakopiańska się skończyła, stosunki z miejscową ludnością nie są patryarchalne, jak były podobno dawniej. Opowiadają, że tego roku góral walił biczyskiem na drodze jednego z przejezdnych, inny zamierzyć się miał ciupagą na kogoś z gości (dra H. L. z Krakowa), jakiegoś złodzieja znaleść miano niedawno w willi pani L. pod łóżkiem — słowem, „idylla się skończyła". Ogół górali — to bardzo porządni i uczciwi ludzie, ale jak wszędzie, tak i tu, między porządnymi i uczciwymi ludźmi są i łotry. Jak kilka lat temu p. A. z Krakowa obronił się od napastnika rewolwerem, tak znów w bieżącym sezonie p. K. z Warszawy tylko swojej atletycznej sile zawdzięcza, że nie został czy ograbiony, czy poturbowany. Parę lat temu pijani górale zaatakowali wieczorem panią J. i pannę J. z Galicyi i pana G. z Poznańskiego, a potem formalnie oblegali ich w willi pani J., gdzie mieszkały te panie. Byli pijani, wytrzeźwieni przepraszali ale co się stało, to się stało. Podobnie pijany parobek bez żadnej przyczyny w niedzielę podczas sezonu po południu, wśród mnóstwa ludzi zamierzył się pięścią na p. T. z Galicyi, przechodzącego najspokojniej mimo; groźba, że dostanie żelaznym prętem, poskutkowała wówczas. Rewolwerem także obronił się niedawno w nocy, również podczas sezonu, jeden z młodych słuchaczy z uniwersytetu. — Wypadki te wszystkie dotychczas nie kończyły się krwawo, z wyjątkiem podobno lekkiego zranienia w nogę w ostatnim cytowanym, a odpowiednie władze czekają zapewne na to, aż jakiś napastnik rozbije komuś głowę siekierą lub ktoś z gości zastrzeli napastnika, aby zaprowadzić nocną straż bezpieczeństwa w Zakopanem. Będziemy za to wszyscy bardzo wdzięczni — naturalnie z wyjątkiem tych, którzy się staną przyczyną wydanego rozporządzenia. Lepiej późno, niż nigdy, ale lepiej wcześniej niż zapóźno. Czegóż trzeba? Oto, żeby w niewielkiej, zamieszkałej w zimie przez gości partyi Zakopanego co noc ze dwóch ludzi pilnowało porządku. Górale są wogóle ludzie porządni i uczciwi, a urzędowe obowiązki spełniają bardzo sumiennie i z wielkiem przejęciem. Możnaby z pomiędzy nich wybrać kilku, dać im jakieś czapki i zwykłe policyjne szable i niechby kolejno przychodzili pełnić nocną służbę. To kosztowałoby niewiele, a nie chciałbym, aby się zapóźno przekonano iż dobrze radzą. Żandarmi tutejsi nie wiem, gdzie pełnią służbę? Że ich w Zakopanem po za przechadzkami od czasu do czasu na pocztę niewidać, to fakt. Czy stacya klimatyczna, czy wójt tutejszy, p. Sieczka, zasłużyliby na powszechne uznanie, gdyby dali Zakopanemu jakąś nocną opiekę — a niech pamiętają: lepiej wcześniej, niż zapóźno.

Ciekawa pretensya o spadek. W drukarni W. Jacobiego w Wiedniu wydrukowano list otwarty pod adresem ministra sprawiedliwości dra Rubera i ks. kardynała Sembratowicza, zaopatrzony podpisem hr. Stanisława Habdank Skarbka, zamieszkałego w Szkle w Galicyi. W liście tym utrzymuje hr. Skarbek, że testament sporządzony rzekomo przez ś. p. Juliusza Janiszewskiego, zmarłego w r. 1885 w Wołczniowie, został sfałszowany i że czte-

---

w... lecz mniejsza o nazwę miasta... abym przyjechał do niego — właściwie do nich, bo prosił mnie, rzecz prosta, i w imieniu żony — na święta.

— Kapitalnie! — pomyślałem.

A trzeba państwu wiedzieć, że ów krewny był moim rodzenie ciotecznym bratem. Ponieważ jednak jego rodzice, zaraz po powstaniu, wynieśli się do Galicyi — przeto nie znuliśmy się do tej pory wcale. On, jako starszy, nie uważał za stosowne — a może i czasu nie miał — przyjechać do Krakowa dla poznania mnie, ja znów, wyjeżdżając na ferye do Kongresówki, nie miałem sposobności do zaznajomienia się z szanownym kuzynkiem, którego tytuł „ces. królewskiego komisarza" imponował mi wówczas niepospolicie. List jego tedy był dla mnie — w danych okolicznościach — bardzo miłą niespodzianką. Podejrzywałem wprawdzie kuzynka, Antosia, że nie były tym razem bez wpływu wcale przychylne dziennikarskie oceny, jakie spotkały mnie za wystawiony wówczas pierwszy, większy obraz, ale nie zważając na to, spakowałem manatki i w samą wilię pociągiem, zdążającym z Krakowa na wschód, puściłem się w drogę.

Pan Paweł przerwał na chwilę swe opowiadanie, zapalając zgasłego papierosa.

— A skądże pan wziąłeś pieniędzy na drogę? — zapytał pan Piórkiewicz, były radca prokuratoryi skarbu, starszy kawaler, zrzęda, który musiał dokładnie wiedzieć wszystko: jak, kiedy, dlaczego i t. d.

— W bardzo prosty sposób — odrzekł pan Paweł. — Zawołałem Lejbusia Silberera, trudniącego się, oprócz lichwy, także handelkiem szkiców, rysunków i mniejszych obrazków, a któremu wówczas jeszcze nic nie byłem winien. Wmówiłem w niego, że zostanę kiedyś znakomitym malarzem, a w końcu „obiłem" u niego szkic do stojącego na sztalugach wielkiego obrazu. Po długich targach dał mi zań trzydzieści reńskich.

Tak zaopatrzony puściłem się w drogę i około czwartej po południu wysiadłem z pociągu w tym grodzie, gdzie brat mój cioteczny piastował godność c. k. komisarza.

Na peronie pytam pierwszego posługacza, który się nawinął, czy wie, gdzie mieszka pan komisarz Dziarecki?

— O! jeszczeby nie — powiada — to tu podle. Nie potrzebuje pan nawet brać *fijokra*. Rzeczy zaniosę i zaprowadzę.

Poszliśmy. Po kilku minutach weszliśmy do miłej kamieniczki. Na lewo z ciemnych schodów posługacz wskazał mi drzwi.

— To tu...

Zadzwoniłem. Za kilka chwil drzwi otwarły się, a w nich spostrzegłem przy świetle kopcącej się lampki naftowej w przedpokoju młodziutką panienkę, która na widok nieznajomego mężczyzny „wydała *un petit cri* zranionej gołębicy", jak powiada Sienkiewicz. Na legitymacye nie miałem czasu, bo w tej chwili zjawiła się druga młoda niewiasta, witając mnie nader serdecznie, bardzo nawet serdecznie, bo w zamian za etykietalny pocałunek złożony na jej ręce — domyśliłem się, że to moja cioteczna bratowa — pocałowała mnie raz w czoło, a drugi raz w policzek. Tak mi się zrobiło przyjemnie pod tym pocałunkiem, że w duchu zawołałem:

— Niechaj żyją cioteczne bratowe!

W czasie, gdym płacił posługaczowi i odbierał od niego kufereczek, panie przeszły do saloniku. Ja poszedłem za niemi i spostrzegłem zaraz, że były mocno ucieszone mojem przybyciem. Odrazu posypał się grad niewiele znaczących, lecz dowodzących ze strony tych pań wielkiej troskliwości o moją osobę wykrzykników i zapytań, przyczem trzymała prym pani Zofia, zrzadka sekundowana przez pannę Helę, młodą osobę, która otwarła mi drzwi przedpokoju.

— Jak to dobrze, żeś przecie raz przyjechał!...

— Czy nie zziąbłeś w drodze?...

— Pewnieś głodny?!..

— Marysiu! samowar! A może wódeczki... może wina.. może...

Urocza panna Hela, wraz z Marysią, znosiły rozmaite specyały i wiktuały, odstąpiwszy funkcyę bawienia krakowskiego gościa swej siostrze.

Przyznaję otwarcie, że nawet teraz, gdy obyłem się ze światem, jednej, dużo mówiącej damie nie jestem w stanie sprostać, a cóż dopiero wówczas, gdy byłem młodym, nieśmiałym chłopcem! i to jeśli siostrze szła w sukurs panna Hela. Milczałem tedy, konsumując rozmaite „smakołyki", podawane dla nakarmienia mnie i rozgrzania, a odpowiadając zaledwie półgębkiem na zadawane pytania. Kuzynka spostrzegłszy, że mam mniej pełne usta, rozpoczęła nowy atak.

— Cóż słychać w Krakowie? — zapytała tonem pełnym niewieściej ciekawości.

Na to pytanie nie trudno mi było odpowiedzieć. Interesował mnie wówczas teatr, koncerty, zabawy publiczne, bajeczki brukowe i tym podobne rzeczy. Wyładowywałem tedy, jak umiałem całą erudycyę na tych punktach. Miałem bardzo uważne słuchaczki, a szczególnie w pannie Heli, która patrzyła we mnie, jak w tęczę. Ponieważ pochlebiało mi to mocno, ośmieliłem się i paplałem, jak młoda papuga.

— Mój Boże! co to znaczy? — zawołała nagle pani Zofia, spojrzawszy na zegarek. Piąta dochodzi, a męża jeszcze niema!

— Zaraz nadejdzie z biura, — wtrąciła nieśmiało panna Hela i zarumieniła się powyżej oczów, bo aż na czole, a to chyba dlatego, że teraz ja patrzyłem w nią, jak w tęczę. A była ona dyablo ładną istotką...

Prawie w tejsamej chwili odezwał się dzwonek z przedpokoju. Pani Zofia pobiegła, aby powitać męża, który prawdopodobnie nadchodził.

Byłem — przyznaję się trochę oszołomiony bezceremonialnem, a serdecznem przyjęciem, zarówno, jak kilku kieliszkami nalewki i wina, które z racyi rozgrzania we mnie wmuszono. Zebrałem jednak dość prędko myśli, aby z całem wylaniem się uczuć braterskich powitać Antosia. Skoro zatem wszedł do pokoju wysoki, z rzadką blond brodą mężczyzna, wyprostowany, jakby kij połknął, a ubrany w mundur urzędniczy, podszedłem ku niemu dla powitania, sądząc, że przywita mnie ciepło. Zamiast takiego przyjęcia, spotkał mnie zimny, oficyalny uścisk dłoni. Zanim miałem czas ochłonąć z wrażenia po podobnem przyjęciu, zostającem w zupełnej sprzeczności z tem, jakie ze strony pań mnie spotkało, brat mój odezwał się tonem takim, jakby witał marnotrawnego syna:

— No, w końcu raz przyjechałeś! Ładnie to świadczy o tobie, widać, że dawne...

— Ależ mój drogi!... — przerwała pani Zofia.

Byłem, jak na niemieckiem kazaniu. Na takie powitanie nie byłem przygotowany ze strony człowieka, który zaprosił mnie do swego domu na święta. Co u licha ma to wszystko znaczyć?... Po wymianie kilku nic nieznaczących frazesów, braciszek poszedł do swego pokoju, szybko przebrał się na cywila i powróciwszy do salonu dał znak, abyśmy przeszli do jadalnego pokoju.

Zasiedliśmy tedy do obiadu, a właściwie do wieczerzy wigilijnej, podzieliwszy się, jak zwyczaj każe opłatkiem. Rozmawialiśmy o rzeczach obojętnych. Naraz pyta się kuzynka — pani Zofia — zwracając się ku mnie:

— Jakże się ma ciotka Klementyna?

— Ciotka Klementyna?... — odparłem, nie zastanawiając się — ma się bardzo dobrze. W tej chwili miałem prawie pełne usta lina „na szaro", do którego od dziecka czuję wielką sympatyę, zresztą imion całego legionu ciotek nigdy nie umiałem na pamięć, przeto i jakaś ciotka Klementyna nie zdziwiła mnie zbytnio.

— Jakto? Odkądże przestała być sparaliżowaną? — pyta brat cioteczny.

Mocne trzaśnięcie drzwiami przez Marysię, wnoszącą nową potrawę, przerwało na chwilę naszą rozmowę i uwolniło mnie od odpowiedzi.

— Zawsze, jak się przekonuję, — ciągnął dalej mój braciszek tonem mentorskim, — mało interesujesz się rodzinnemi stosunkami...

— Ależ mój Stasiu!... — przerwała panna Hela.

Teraz poprostu „zdębiałem", jak mówią Warszawiacy. „Stasiu" najwyraźniej słyszałem... jakżeż, przecie mojemu bratu ciotecznemu na imię Antoni...

— Proszę cię, nie przerywaj mi — rzekł c. k. komisarz. — Wiem dobrze — mówił dalej zwracając się do mnie — jak dalece jesteś lekkomyślny. Czy zdałeś wreszcie drugie rygorozum?...

Rygorozum?!... Wielkie bogi!... O niczem podobnem w szkole nie słyszałem. Sądząc jednak, że to może owe trudne przejście do szkoły kompozycyjnej, odpowiedziałem na pytanie z niejaką dumą:

— A tak! jestem już w majsterszuli.

Kuzyn spojrzał na mnie tak, że zrozumiałem, iż kwalifikuje mnie do doktora Żuławskiego, żona jego patrzyła na mnie w podobny sposób, a panna Hela otworzyła jeszcze szerzej swe piękne, wielkie, czarne oczy.

— Mają mnie za niespełna rozumu, albo jestem pijany — przeszło mi przez myśl....

— W majsterszuli... powtórzył zwolna c. k. komisarz, robiąc piramidalnie zdziwioną minę. Niby, co ty... co pan przez to rozumie? niby... cóż to za nowe głupstwo?...

. . . .

Skracam opowiadanie i oświadczam państwu tylko tyle, że bomba której ja nie podkładłem, pękła.... Pokazało się, że *primo* nie jestem kuzynem pani Dziarkowskiej, *secundo*, że nie jestem owym kuzynem jej, który grasując po rozmaitych fakultetach Niemiec i Austryi miał raz zawitać na łono rodziny, a która go osobiście nie znała, lecz miała o nim mniej, niż średnie wyobrażeni i *tertio*, że posiadam rzeczywiście w tym grodzie kuzyna Dziarkowskiego, który jest rzeczywiście c. k. komisarzem starostwa, podczas, gdy pan Dziarkowski, do którego los, względnie posługacz kolejowy w jego kształty przybrany, mnie zaprowadził, jest także c. k. komisarzem — lecz nie starostwa — a skarbu.

Mój fałszywy kuzyn, lecz bardzo serdeczny człowiek — jak się później pokazało — kryjący pod maską urzędnika gorące, szlachetne, polskie serce, sam zaprowadził mnie do mieszkania swego imiennika, z którym żył na obojętnej, a czasem nawet niezbyt przyjaznej stopie ze względu na podobieństwo nazwisk, doprowadzające do *qui pro quo* dość nieprzyjemnych.

U krewnych przyjęto mnie z tą samą serdecznością i gościnnością, co i w pierwszym domu, gdzie zawitałem wypadkiem na wilię. Trafiłem już pod koniec wieczerzy, ale i tak wmuszono we mnie rozmaite dobre rzeczy. Ile spiekłem raków i jak przeklinałem w duszy moję przygodę, nie macie państwo wyobrażenia. Zjadłem prawie całą drugą wieczerzę wigilijną, co nie bardzo było mi w smak wówczas, lecz teraz tego nie żałuję....

Szybko powstawszy, podszedł pan Paweł do swojej żony, ujął ją w pół i z właściwym sobie humorem, a gestem teatralnym przedstawił ją gościom.

— A to jest ta panna Hela, która niegdyś otworzyła mi drzwi, a którą wówczas poznawszy, musiałem pokochać i....

Serdeczny pocałunek żony zamknął mu usta.

Mnie, staremu kawalerowi, tak się jakoś niewyraźnie zrobiło koło serca, gdy dwóch rosłych na swój wiek chłopaków przyłączyło się do tej pieszczoty żony i matki....

Radca Piórkiewicz, gdy opuszczaliśmy gościnny dom państwa Pawłów, zaśmiał się swym szematycznym, twardym, bezbarwnym śmiechem.

— He! he! he! Wysłuchaliśmy ładnej historyjki, kończącej się tem, że *Numa* poszła za *Pompiliusza*. Prawda?...

Nie odpowiedziałem na razie nic, lecz żałuję, że dotąd swej *Numy* nie znalazłem. Byłoby mi pewnie lepiej na świecie...

Gdym miał coś szanownemu radcy odpowiedzieć, zabrzmiała znów pobudka z Maryackiej wieżycy, a dzwony zegarów wygłosiły północ.... To już Boże Narodzenie....

ry osoby wymienione w tym liście złożyły przed sądem fałszywą przysięgę iż ś. p. Janiszewski testament ten podpisał, skutkiem czego w posiadanie półmilionowego majątku, pozostałego po nieboszczyku, przyszli ludzie obcy mu, a nie sukcesorowie prawni, do których hr. Skarbek należy. Hr. Skarbek wzywa w końcu osoby w liście wymienione, przeciw którym tak ciężkie zarzuty podnosi, aby wytoczyły mu proces o oszczerstwo, a ponieważ między temi osobami, oprócz doktora medycyny i nauczyciela ludowego, jest także notaryusz i ksiądz grecko-katolicki, przeto adresuje swój list otwarty do ministra sprawiedliwości i do metropolity.

Otwarcie kolegium ruskiego w Rzymie. W niedzielę odbyło się uroczyste otwarcie kolegium ruskiego w Rzymie, umieszczonego przy kościele św. Sergiusza, w domu, który Rusinom darował ś. p. kardynał Barberini, a który cesarz Franciszek Józef własnym kosztem odnowił. Kolegium to zostaje pod kierunkiem Jezuitów i liczy obecnie 20 alumnów. Uroczystość otwarcia rozpoczęła się solennem nabożeństwem, które odprawił gr.-kat. biskup przemyski, ks. Czechowicz, w asystencyi ks. kanonika Wołoszyńskiego i ks. kapelana Polowickiego. Po mszy św. odbyła się urzędowa uroczystość otwarcia, poczem po południu odbyła się t. zw. akademia. W uroczystości akademickiej wzięli udział liczni kardynałowie, ambasodor austryacki hr. Revertera, duchowni i świeccy dostojnicy papiescy. Zagaił ją przemówieniem rektor kolegium, ks. Isolani. Kardynał Vanntelli wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, a hr. Revertera na cześć papieża, prokurator zaś ruski, ks. Lewicki, na cześć ks. kardynała Sembratowicza i biskupów ruskich. W dalszym ciągu nastąpiły różne przemówienia alumnów ruskich oraz deklamowano wiersze na cześć papieża i cesarza. Z Galicyi nadesłano przeszło 50 telegramów gratulacyjnych.

Polacy na Syberyi. Przy budowie kolei transsyberyjskiej odkryto we wsi Lebiedianka obfite pokłady węgla kamiennego, którego eksploatacya już się rozpoczęła. Odkrycie nastąpiło całkiem przypadkowo. Oto niejaki Zieliński, przedsiębiorca robót ziemnych przy budowie średnio-syberyjskiej kolei żelaznej. przybywszy do wsi Lebiedianka, zauważył najniespodziewaniej, że miejscowy kowal używał w swej kuźni węgla kamiennego. Zapytany, skąd węgiel sprowadza, odpowiedział, że to miejscowy, a następnie wskazał miejscowość, w której węgiel znajdował się niemal pod samym wierzchem. Zieliński skorzystał ze szczęśliwej okoliczności; wkopał słupy i podał, gdzie należy, zawiadomienie o odkryciu wraz z prośbą o wydzielenie mu odpowiedniego terenu dla eksploatacyi węgla. Dowiedziawszy się o tem inżynier Sakowicz, funkcyonujący przy budowie linii kolejowej, postawił także na los szczęścia dwa słupy i poczynił prawem górniczem przepisane kroki. Wreszcie zarząd dóbr państwa wysłał swego inżyniera, który zajął wszystkie okoliczne przestrzenie, z wyjątkiem terenu zajętego przez Zielińskiego i Sakowicza. Z wiosną roku bieżącego rozpoczęto poszukiwania w głuchej tajdze. Rezultatem tych poszukiwań było znalezienie znacznych pokładów węgla kamiennego w bezpośredniej bliskości kolejowej. Prócz tego znaleziono podobno rudę żelazną, glinę, zdatną do wyrobu porcelany, grafit i t. p. kopalniane bogactwa. Inżynier Sakowicz wybudował szachtę w półwiorstowem oddaleniu od linii, i do tej szachty położonej w szczerej tajdze, budować się będzie kosztem skarbu odnoga kolejowa. Ponieważ Zieliński i Sakowicz nie posiadali funduszów, potrzebnych do eksploatowania węgla, przeto wypadło im się starać o bogatych wspólników. Pierwszy oddał swe kopalnie kapitaliście i przedsiębiorcy petersburskiemu Michelsohnowi, który zagwarantował mu pół grosza od każdego puda dobytego węgla, zarządził systematyczne poszukiwania i otworzył na próbę jednę szachtę, przy której tymczasowo pracuje mała maszyna parowa. Sakowicz znalazł na miejscu, t. j. w Tomsku wspólników i to bogatych.

Banknoty teatralne. W Budapeszcie odbyła się zajmująca rozprawa. Kilka tygodni temu władza skonfiskowała wielką liczbę t. zw. banknotów teatralnych, tj. takich, których aktorzy na scenie używają; są one na tyle podobne do prawdziwych dziesiątek, setek i tysiączek, że mogą wywołać złudzenie u publiczności, iż aktorzy mają w rękach rzeczywiste banknoty. Banknoty skonfiskowane były sporządzone w drukarni Wilhelma Kunossy'ego i syna w Peszcie dla użytku tamecznego teatru narodowego i opery węgierskiej. W celu wyraźnego zaznaczenia, że są to papiery bez wartości, były one zaopatrzone w humorystyczne napisy. Władza zarządziła ich konfiskatę w obydwu wymienionych teatrach, tudzież rewizyę domową drukarni Kunossy'ego, ponieważ dowiedziała się, że kilka takich banknotów dostało się w ręce publiczności. Tak np. pewien znany aktor peszteński wyjął u fryzyera z pugilaresu tysiączkę i wręczył ją subjektowi zamiast zwykłego napiwnego. Zrazu subjekt mało nie oszalał z radości, przy dokładnem obejrzeniu banknotu jednakże wyczytał na nim: „Głupi, kto za ten świstek 1000 złr. okazicielowi wypłaci."

Prokuratorya państwa wniosła przeciw właścicielom drukarni Wilhelmowi i Frydrykowi Kunossy tudzież przeciw reżyserowi opery Eugeniuszowi Kemendy oskarżenie z powodu naśladownictwa banknotów. Fr. Kunossy oświadczył, że banknoty te zostały sporządzone w jego drukarni podług rysunku reżysera Kemendy'ego i że takiemi banknotami posługują się wszystkie teatry. W dowód tego oskarżony przedłożył wielką liczbę banknotów teatralnych, używanych przez inne teatry. Kemendy zeznał, że od dyrekcyi teatru narodowego otrzymał polecenie narysowania wzoru tych banknotów. Sędzia: Ustawa węgierska zakazuje naśladowania banknotów, choćby tylko dla żartu lub zabawy. — Osk.: Na scenie dzieje się niejedna rzecz, której ustawa zakazuje. — Sędzia: Naprzykład jaka? — Osk.: Aktorzy wdziewają uniformy, wkładają korony na głowę, knują spiski, zabijają królów, a wszystko to jest grą, odtwarzaniem scenicznem, a nie rzeczywistością. (Wesołość).

Sędzia uznał wszystkich oskarżonych winnymi i skazał Fryderyka i Wilhelma Kunossych każdego na 20 koron, Kemendy'ego na 10 koron grzywny. Wszyscy zasądzeni odwołali się do wyższej instancyi.

O Polakach w Brazylii. Jak donosiliśmy, z podróży po Brazylii powrócił w tych dniach dr. Stanisław Kłobukowski, wysłany przez lwowskie Towarzystwo handlowo-geograficzne dla zwiedzenia tamtejszych kolonij polskich, zbadania stosunków osiedleńczych na przyszłość i poznania tamtejszego handlu.

Dr. Kłobukowski bawił za oceanem od sierpnia 1895, a władze brazylijskie, zwłaszcza minister komunikacyi, przemysłu i kolonizacyi, Antonio Olinto, robiły mu wszelkie ułatwienia. Za dowód wielkiej łaski poczytać np. należy, że pozwolono jemu i wszystkim osobom przez niego zarekomendowanym zwiedzać każdej chwili „wyspę kwiatów". Na wyspie tej odbywają kwarantannę koloniści, a dostępu na nią zakazały władze wszystkim tubylcom surowo, aby ustrzedz nieznających stosunków emigrantów od ewentualnego wyzysku. Wogóle władze brazylijskie sympatyzują z polską emigracyą, patrzą tylko krzywo z egoistycznych powodów na skupianie się żywiołu polskiego w solidarną jedność. Z tego względu np. rozsiedlając niedawno temu znaczniejszą liczbę emigrantów z Galicyi, Królestwa i Poznańskiego, rząd rozmyślnie pomięszał przybyłych, nie wiedząc o tem, że w ten sposób nie stawia przeszkody konsolidacyi, bo wszyscy oni — Polacy. Wogóle Polaków bardzo dużo w Brazylii. W Kurytybie i jej stolicy Paranie na 250.000 mieszkańców jest Polaków 80.000 Trudnią się oni tam rybołostwem, cięciem herwy (rodzaj herbaty), uprawą kukurydzy, kaszy, żyta i czarnej fasoli. Ta czarna fasola to specyalność brazylijska, którąby warto, według p. Kłobukowskiego, zaaklimatyzować w naszym kraju. Ma być więcej pożywną od znanych u nas jarzyn strączkowych. Nie wywołuje kwasów, nie rozdyma, a smak jej jest wyborny. W Brazylii dojrzewa ona dwa razy do roku, u nas dojrzałaby pewno raz, a włościanin nasz rozlubowałby się w niej pewno, jak w kartoflach. W Rio grande de Sul, według biskupa stolicy tamteiszej Porto Alegre, znajduje się Polaków około 50.000, a w Santa Catarina 15.000. W St. Paulo, gdzie już kawa dojrzewa, jest Polaków około 20 000. Klimat w Brazylii wogóle jest zdrowym. Tylko Kurytyba jest bardzo niezdrową, wilgotną. Właściwości uzdrowiska klimatycznego posiada Lucena, która się i tem odznacza, że jej kobiety słyną z piękności na całą Brazylię. Najchłodniejszemi są miesiące od maja do lipca włącznie. Bezpieczeństwo publiczne pozostawia bardzo dużo do życzenia, tyleż oświata. Odczuwać się daje dotkliwie brak szkół i nauczycieli.. Najbardziej niebezpiecznemi są te kolonie, które najwięcej są zbliżone do osad resztek Indyan, zwanych Botocudami, niedostępnych wszelkiej cywilizacyi. Szczep ten, odznaczający się prócz zwierzęcej prawie dzikości i tem, że mężczyźni mają od dziecka wybity poniżej ust otwór wielkości orzecha, robią formalne obławy na białych. Otwór poniżej ust służy im do nadzwyczaj głośnego gwizdania i do niezrównanego naśladowania głosu ptaków w celu wabienia. Najwięcej od Botocudów cierpi kolonia Molma, a to podobno z tego powodu, że założona została na wyrębli gaju, poświęconego indyańskim bożyszczom. Prócz tego dzikiego szczepu jest również i mała garstka cywilizowanych Indyan, ale ich cywilizacya tam się kończy, gdzie się zaczyna gorąco, bo wtedy zrzucają ze siebie europejskie szaty i chodzą bez sromu w bardzo lekkich przepaskach. Czy polscy koloniści są zadowoleni z swego pobytu na brazylijskiej ziemi, dr. Kłobukowski odpowiada: tak. Może się jednak myli, bo zbyt wiele listów przychodzi z Brazylii do Europy, żalących się na nędzną dolę, tem bardziej gorzką, że piołunu jej dodaje trawiąca tęsknota za ziemią. która Polakom bliższa, bo zlana krwią i potem praojców...

Na powitanie dr. Kłobukowskiego urządzono we Lwowie bankiet, w którym wzięło udział około 40 członków Towarzystwa handlowo geograficznego. — Szereg toastów rozpoczął dyr. Terenkoczy i podniósł, że Polacy zdobywają sobie za morzami nowe tereny, przez nikogo dotąd niezajęte, a zdobywają je wyłącznie ciężką pracą. Przemawiali jeszcze prof. Dunikowski, dr. Dwernicki i inni. Dr. Kłobukowski, dziękując za toasty, zaznaczył, że Tow. geograficzno handlowe wywiera na kolonizacyę polską za morzami nadzwyczaj dodatni wpływ, i kielich swój wychylił na rozwój Towarzystwa.

Ze Stowarzyszeń.

= **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów Akademii weterynaryjnej we Lwowie powzięło następujące ważniejsze uchwały:

1) Młodzież lwowskiej Akademii weterynaryjnej przyłącza się do wspólnej akcyi młodzieży polskiej w sprawie obchodu setnej rocznicy Adama Mickiewicza, przypadającej w r. 1898. Do komisyi, mającej się zająć zebraniem prac kolegów do Albumu pamiątkowego, powołano: Juliusza Fechtera, Jana Fischera, Aleksandra Czarnowskiego i Henryka Mańkowskiego. Rozpisanie list składkowych na pokrycie kosztów wydania Albumu, z najmniejszym datkiem 50 ct., poruczono wydziałowi do załatwienia.

2) Prof. drowi Oswaldowi Balzerowi przez powstanie z miejsc i huczne oklaski złożono podziękowanie za dzielną obronę Słowiańszczyzny w liście otwartym do Mommsena, w odpowiedzi na jego podły pamflet.

3) W oddaniu czci ś. p. Kornelowi Ujejskiemu polecono wydziałowi rozpisać składkę na jego pomnik, mający stanąć we Lwowie.

4) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności w r. 1896/7 i ustępującemu wydziałowi, za rządowi kuchni i komisyi szkontrującej udzielono absolutoryum; nadto przewodniczącemu p. Juliuszowi Fechterowi wyrażono uznanie i podziękowano za gorliwą pracę dla dobra Towarzystwa.

5) Następnie przystąpiono do wyboru wydziału na rok administracyjny 1897/8. Przewodniczącym wybrano ponownie Juliusza Fechtera, zast. przew. Jana Pawlina, sekretarzem Jana Lajcika, bibliotekarzem Gabryela Mandelbauma, skarbnikiem Vjekoslava Prosineckiego. Do wydziału weszli: Kazimierz Deszberg, Adam Gąska, Bronisław Józefowicz, Wincenty Łącki i Ferdynad Strouhal. Do komisyi rewizyjnej powołano: Ludwika Bacha, Jana Fischera i Heryka Mańkowskiego.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej" Stowarzyszenie majstrów murarskich, ciesielskich i studniarskich złożyło przy wspólnym opłatku 5 złr.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 25 grudnia: „Obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 aktach a 7 odsłonach z prologiem przez Juliana z Poradowa (na dochód kasy emerytalnej artystów).

W niedzielę 26 grudnia o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką A. W. Lasoty (po raz 29).

O godz. 7 wieczorem: „Handlarka uśmiechów", bajka japońska w 5 aktach (2 części) ze śpiewami i tańcami przez A. Silnestre'a i J. Gauthiera (po raz 4).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

—**Krakowski „Związek literacki"** słusznie chlubić się może swoim organem: *Przeglądem literackim.* O ciągłym rozwoju tego cennego czasopisma świadczą ostatnie jego zeszyty. Wspominaliśmy już o niezmiernie interesującej autobiografii Asnyka i o materyałach do jego życiorysu zebranych przez p. A. Kleczkowskiego — tu dodamy, że oprócz tych artykułów pomieścił *Przegląd* życiorys poety pióra najwybitniejszego naszego krytyka prof. dra Piotra Chmielowskiego i wiersz poety w albumie p. Potkańskiego. Na wyróżnienie zasługuje sylwetka literacka Kornela Ujejskiego, napisana przez p. Antoniego Mazanowskiego. Wyjątek z pamiętnika Juliana Bartoszewicza zaznajamia nas ze stosunkami literackiemi Warszawy z przed lat 30 i jest zarazem przyczynkiem do głośnych dziejów archiwum i biblioteki Świdzińskiego, które to dzieje zaciężyły i na r. 1863, były bowiem jedną z głównych podstaw niepopularności Wielopolskiego. Dobrze wyzyskała redakcya *Przeglądu* dostarczone sobie notaty i projekty własnoręczne J. I. Kraszewskiego, z których się wyłania pogląd Kraszewskiego na literaturę ludową oraz obraz tego, jak wielki powieściopisarz tworzył, jak rzucał pierwsze szkice swych utworów. Zajmującą nader jest polemika p. Drogoszewskiego z prof. Reiterem o czas powstania „Nieboskiej komedyi", z której występują ciekawe szczegóły do dziejów innych utworów Krasińskiego. Najwięcej stosunkowo artykułów *Przeglądu literackiego* wychodzi z pod pióra jego głównego redaktora p. Kazimierza Bartoszewicza; w ostatnich zeszytach prostuje p. Bartoszewicz bajkę, tyczącą się matki Mickiewicza, obala fantastyczne tłómaczenia mickiewiczowskich „czterdziestu czterech", zdaje obszernie sprawę ze studyów p. Maryana Zdziechowskiego nad bajronizmem czeskim i rosyjskim. Tegoż pióra (tak przynajmniej sądzimy po zacięciu satyrycznem) są zapewne fejletony literackie, noszące w *Przeglądzie* tytuł „Uwag i notat". — Spory udział w *Przeglądzie* bierze uczony, etnograf i językoznawca prof. Roman Zawiliński; oprócz licznych recenzyj dostarczył on artykułu o literaturze Słowaków. Prócz tego w ostatnich zeszytach *Przeglądu* spotykamy się z artykułami prof. Chmielowskiego, J. Kotarbińskiego, dra Adama Chmiela, prof. dra Z. Samolewicza, Jerzego Żuławskiego, Fr. Krczeka, K. Nitscha, M. Offmańskiego i t. d. Dział „Przegląd Przeglądów" zaznajamia w streszczeniu lub w wyjątkach z najlepszymi artykułami literackiemi innych czasopism. Bogato rozwinięty dział informacyjne (bibliografia czasopism, rzeczy polskie za granicą, bibliografia nowości, wiadomości literackia, nekrologia. kwerendy itd.) stanowią wyłączną specyalność *Przeglądu.* Pod tym względem jak i pod względem ilości sprawozdań literackich — *Przegląd* nie ma współzawodnika. Często też z tych działów korzystają pisma czeskie, niemieckie, chorwackie, rosyjskie, słowackie, które tą drogą zbierają wiadomości z bieżącego ruchu literackiego. Dodajmy, że redakcya zapowiada w przyszłym Nrze rozpoczęcie druku „Wspomnień" Michała Bałuckiego z lat 1860—1866.

— **Sabinka**, powiastka dla dzieci Władysława Kruka z ilustracyami, wydaną została nakładem tejże firmy.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy" abonować mogą **po znacznie dla nich zniżonych cenach**, następujące **trzy** czasopisma:

„Przegląd literacki",

organ krakowskiego „Związku literackiego", wychodzący w Krakowie pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza dwa razy na miesiąc w objętości $1^1/_2$ do 2 arkuszy druku, abonenci *Nowej Reformy* otrzymują w miejscu po **1** złr. kwartalnie; zamiejscowi po **1** złr. **20** ct. Pełna prenumerata tego czasopisma wynosi rocznie **6** złr. w miejscu, a **6** złr. **80** centów na prowincyi.

„Nowe Mody"

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, abonenci *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi**, otrzymywać mogą po **1** złr. **20** ct. kwartalnie.

Wreszcie dwutygodnik humorystyczny

„Śmigus"

po **90** ct. kwartalnie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 24 grudnia. Rada ministrów odbyła się wczoraj. Przedmiotem była sprawa ugody z Węgrami.

Wiedeń, 24 grudnia. Sesya Rady państwa będzie niebawem urzędownie zamknięta. Z tego powodu przy najbliższem jej zebraniu się przyjść musi do wyboru prezydyum. W ten sposób załatwioną będzie w krótkiej drodze sporna kwestya prezydentury Abrahamowicza.

Wiedeń, 24 grudnia. Senat akademicki relegował kilku studentów, należących do stowarzyszeń narodowo niemieckich, z powodu udziału w burdach, wyprawianych po ulicach i w gmachu szkolnym, podczas wypadków dni sesyi parlamentarnej.

Wiedeń, 24 grudnia. Dzisiejsza *Wiener Ztng* ogłasza ustawę o zapomogach dla krajów, klęskami elementarnemi dotkniętych.

Woźny w wyższym sądzie w Krakowie, Piotr Szybowski, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Opawa, 24 grudnia. Dzisiejszej nocy, jak i w innych miastach, rozlepiono tu plakaty czerwone z napisami: „Precz z rozporządzeniami językowemi! Niemiecki język państwowy! Bez ugody z Węgrami! Unia osobista! Wyodrębnienie Galicyi!" Plakaty te drukowane były w Wiedniu i wymieniają jako wydawcę K. H. Wolfa.

Sejm śląski, który został zwołany, obradować będzie do 30 grudnia, poczem przerwie obrady i odbędzie trzecie posiedzenie dopiero 4 stycznia 1898 roku.

Cylea, 24 grudnia. Przybył tutaj poseł Wolf powitany entuzyastycznie na dworcu kolejowym przez Niemców tutejszych. którzy ofiarowali mu wieniec laurowy.

Budapeszt, 24 grudnia. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie Izby poselskiej, zakończone okrzykiem *Eljen!* na cześć cesarza.

Krążą pogłoski, że stronnictwo niezawisłości zaniechać ma po świętach obstrukcyi wobec przedłożeń ugodowych Banffy'ego. Niektórzy przypuszczają, że stronnictwo to tylko do 2 stycznia trwać będzie w obstrukcyi, poczem nie będzie już przeszkadzać uchwaleniu przedłożeń ugodowych.

Tymczasem jednak w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia urządza stronnictwo niezawisłości wielki wiec, który zaprotestować ma przeciwko przedłożeniom ugodowym Banffy'ego.

Budapeszt, 24 grudnia. W sprawie ugodowej głoszą, że członkowie opozycyi bardzo wojowniczo są usposobieni. Odgrażają się, że nie pozwolą na uchwalenie ustaw Banffy'ego. Nie wyjeżdżają oni nawet na święta, gdyż obawiają się, że wskutek zawiei śnieżnych mogliby nie wrócić po świętach.

Jeden z posłów radykalnych, zapytany, jakiej taktyki trzymać się zamyśla opozycya, odpowiedział, że gdyby rząd ośmielił się kwestyę ugody załatwić w drodze rozporządzeń, to obstrukcya użyłaby ostatecznych środków. Posłowie opozycyjni weszliby do Izby w kapeluszach i z laskami w ręku, gotowi przemocą zerwać obrady parlamentu.

Są jednak optymiści, którzy przypuszczają, że hr. Apponyi i p. Csaky podejmą się rokowań z opozycyą i zawrą z nią kompromis.

Paryż, 24 grudnia. Senat uchwalił układ handlowy z Japonią i konwencyę handlową z niemiecką krainą Kongo. Nadto uchwalił senat prowizoryum budżetowe na 2 miesiące.

Sesya parlamentu została zamknięta.

Paryż, 24 grudnia. Wczoraj odbywała się w dalszym ciągu rozprawa sądowa w sprawie panamskiej. Kilku oskarżonych nazwało Artona oszczercą. Uwagę tę audytoryum przyjęło śmiechem.

Bruksela, 24 grudnia. W parlamencie przyszło wczoraj do burzliwych scen przy obradach nad listą cywilną króla. Jeden z posłów socyalistycznych zaczął miotać na króla i jego rodzinę obelgi i wyzwiska.

Londyn, 24 grudnia. *Biuro Reutera* donosi, że O'Brien mianowany został ambasadorem angielskim w Pekinie.

Madryt, 24 grudnia. Donoszą tutaj z Hawany, że rokoszanie podpalili plantacye, które płoną na olbrzymich przestrzeniach.

Rzym, 24 grudnia. Wczoraj przyjął papież kolegium św. na uroczystem posłuchaniu, na którem składano papieżowi życzenia z powodu świąt. Papież wygłosił przy tej sposobności dłuższą mowę, w której podniósł potrzebę utrzymania pokoju, a w dalszym ciągu omawiał stosunki Watykanu z rządem włoskim.

Cetynia, 24 grudnia. Wieści, rozpuszczone po niektórych dziennikach zagranicznych, jakoby ks. Mikołaj przeciwny był zamianowaniu krewnego swego Petrowicza, generał-gubernatorem Krety, są nieprawdziwe, ponieważ rzecz ta ułożoną została po porozumieniu się księcia czarnogórskiego z gabinetami europejskiemi, a przedewszystkiem z petersburskim.

Konstantynopol, 24 grudnia. Dotąd brakuje autentycznych wiadomości o ostatnich zajściach w Koczanie, w Macedonii. — Zdaje się jednak rzeczą pewną, że początkiem ich było zamordowanie pewnego mahometanina i jego żony, w okolicach tej miejscowości.

Kanea, 24 grudnia. Kilku Mahometan zabiło, koła Armira, czterech wieśniaków chrześcijan, którzy wracali z żywnością z Malevisi.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 23 grudnia 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa . .	102	05
„ „ srebrna . . .	101	95
4% renta austryacka złota . . .	121	6[illegible]
4% „ „ koronowa .	101	65
4% „ węgierska złota . . .	12[illegible]	55
4% „ „ koronowa .	99	45
Akcye Banku austro-węgierskiego	938	—
„ kredytowe	351	—
Londyn	120	05
Marki	58	$92^1/_2$
20-to Markówki	11	79
20-to Frankówki	9	53
Włoskie Banknoty	45	50
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe . .	153	25
Losy Tureckie	58	75
Akcye Anglobanku	150	—
„ Unionbanku	291	—
„ Bankverein	254	—
„ Laenderbanku	214	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	293	50
„ „ Południowej . . .	77	25
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	3435	—
„ „ Staatsbahn . . .	334	—
„ „ Alpine	129	40
„ Tureckie Tabaczne . . .	144	75
Ruble	127	—
Berlin, 23 grudnia 1897.		
Banknoty austryackie	169	45
Krótki Wiedeń	169	35
Banknoty rosyjskie	2[illegible]6	25
Krótka Warszawa	216	—
4% Listy Polskie	67	25
Renta włoska	94	60
Akcye kredytowe austryackie . .	220	12
Ruble Ultimo	216	50
Wiedeń, 23 grudnia 1897.		
Spirytus gotowy	18	40
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	11	80
Żyto na wiosnę	8	79
Owies na wiosnę	6	69
Kukurudza	5	68

Kraków, 23 grudnia 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	50	128	25
Marki	58	85	59	10
Franki	9	56	9	62
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	50	97	25
$4^1/_2$% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854 .	159	—	161	—
„ „ „ „ 1864 .	188	—	190	—
„ „ 1860 złr. 100	159	—	160	—
Losy miasta Krakowa .	28	—	29	—

Poszukuje się mężczyzny
do kupowania zdolnego
ze źródłami nabywania dla Wiednia **materyałów budowlanych i rzniętych** obeznanego. 2082 3 3
Zgłoszenia pod lit. **A. Z. 4773** przyjmuje **Haasenstein & Vogler, Wiedeń I.**

Dla palących!

Najlepsza bibułka
Najlepsze tutki 1645 13 17
tylko prawdziwe **„LE HOUBLON“**
„EXTRA-MINCE“
ZE ZŁOTĄ ETYKIETĄ
firmy **CAWLEY i HENRY** w **PARYZU.**

Michał Nowicki

w Rymanowie

poleca bardzo wielki wyrób i skład **gotowych zbiorników (rezerwoarów) drewnianych** w rozmaitych rozmiarach, a mianowicie: od 10 do 500 baryłek. Wysyła je koleją i ustawia na miejscu przeznaczonem po wszystkich kopalniach naftowych. 2141 3 0

Jan Erker

Kraków, ul. Szewska 3
poleca wyborną i niezapalną
Naftę
Cesarską 00, Salonową 0,
w abonamencie po cenach zniżonych.
Poleca także: Stearynowe lampki do oświetlania grobów, oraz świeży transport tanich a gustownych lamp.
W niedzieję i święta sklep cały dzień zamknięty. 1676 13 16

Sok malinowy 1 kg. 70 ct.;
Sok wiśniowy 1 kg. 80 ct.;
Soki, jarzębinowy, malinowy i wiśniowy bez cukru, na nalewki. po 60 za 1 kg.
Farby roślinne zupełnie **nieszkodliwe,** do cukrów, ciast i wódek, we wszystkich kolorach, poleca 2160 6 8

Skład apteczny, Kraków, ul. Zwierzyniecka 23.

Handlowa
Spółka rybacka „Union“

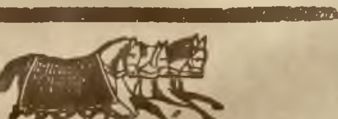
w Krakowie, ulica Rybaki
pod Zamkiem, 1737 22 0
obok Towarzystwa wioślarskiego,

Cęny targowe:

Karpie przednie, poniżej kilogr.,	1 ko	66 ct.
„ „ kilogr.	1 „	73 „
„ „ 1½ do 2	1 „	83 „
Liny	1 „	80 „
Karasie	1 „	78 „
Szczupaki żywe od złr	1 do	1·50
„ bite, świeże	1 ko	55 ct.
Sandacze „ „	1 „	75 „
Brzany w zam. łososia	1 „	85 „

AGATOL

WODA do UST
najskuteczniejszy 1661 13 0
środek antyseptyczny do ust i zębów
Pięć kropel wystarcza.
Dostać można wszędzie
Société de produits hygiéniques
Stapler & Co., Wiedeń, XVIII., Gentzg. 27.



Ochroną przed zimnem i wilgocią są jedynie i wyłącznie moje słynne w świecie

oficerskie derki na konie.

Derki te uznają ekonomi, chodowcy koni, rządcy dóbr za ciepłe, trwałe, nie niszczęce się, a więc bezsprzecznie za najlepsze **derki na konie.** Derki moje są miękie, mogą więc być użyte także jako ciepłe **derki na łóżko.** Są one bardzo wielkie, z wyraźnemi szlakami i bordami, i kosztują: rodzaj A złr. 1·60, rodzaj B. 2 złr. **Żółte derki fiakierskie** z rozmaitemi szlakami i bordami, 2 metry długie, 1½ metra szerokie, bard o dobre, złr. 3·50. — Wysyłka z poręczeniem za zaliczką.

Wyłączne miejsce zamówień: 1785 4 8
M. Rundbakin
w Wiedniu, II., Grosse Pfarrgasse 25.

Towary pierwszorzędnej dobroci z najlepszych fabryk.

JÓZEF RUDNICKI

w Krakowie, Hotel Drezdeński,
poleca po najtańszych cenach:

Wielki wybór najświeższych krawatek, 2164
Rękawiczki zimowe skórzane i wełniane,
Rękawiczki balowe od 3 do 20 guzików,
Chustki jedwabne na szyję, Szaliki,
Szlafroki męskie od 12 złr. do 30 złr.,
Koszule frakowe, Kołnierze, Skarpetki,
Torby z przyborami do podróży od 20 do 200 złr.,
Kufry ręczne i większe, także na kapelusze i koszule.

Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.

Ceny możliwie najniższe konkurencyjne.

ZAWIADOMIENIE!

Niniejszem mam zaszczyt donieść, że z dniem 18 grudnia 1897 r. **dla wygody P. T. Publiczności**

MAGAZYN

w Sukiennicach pod Nr. 16
został przeniesiony i połączony
z MAGAZYNEM i PRACOWNIĄ
Rynek główny 7, obok Szarej kamienicy,
gdzie nadal będę prowadzić
znacznie powiększoną drobiazgową sprzedaż wszelkich towarów modnych po bardzo przystępnych cenach.

Polecając się łaskawym względom, pozostaję z poważaniem 2154 6 10

Marya Prauss.

MAGAZYN

krajowego Towarzystwa handlowego
w Krakowie, Rynek główny Nr. 26, róg ul. Wiślnej,
poleca w największym wyborze:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej, bluzki, kostyumy, szlafroki, matinées, suknie, pelerynki jesienne i zimowe, oraz **zarzutki** balowe.
Materyały wełniane na suknie damskie od 39 ct. za łokieć.
Barchany białe od 20 ct. łokieć, kolorowe od 23 ct. za łokieć.
Flanelki bawełniane w najświeższych deseniach.
Kołdry na wacie i wełnie od 5 złr za sztukę, także **koce.**
Kapy na łóżka i serwety, garnitur od 9 złr. (X) 1762 12 200
Spinki, szpilki do krawatów, **szelki, chustki jedwabne** na szyję.
Paski damskie, ostatnie nowości, **szale sznelowe i jedwabne.**
Krawaty męskie i damskie, oraz **pierścienie do tychże.**
Płótna własnej produkcyi i z najlepszych fabryk zagranicznych.

Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienia.

Ceny zachęcająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: Wpłaty na udziały, od których dywidenda wynosi za 1896 r. 7%, jakoteż zwykłe wkładki oszczędności na 6%.

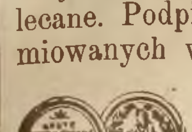
KONIKI

na biegunach dla dzieci, wyrabia i ma na składzie w **wielkim wyborze** wykonane bardzo mocno i gustownie, w cenie od 2 złr. 80 ct. do 20 złr. i wyżej; **stare przyjmuje do naprawy.** — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej. 2037 9 10
Stanisław Piotrowicz
w Krakowie, ul. Floryańska L. 10.

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze,
uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego
powszechnie ulubionego środka
domowego
należy zawsze żądać tylko **w butelkach oryginalnych** z naszą ochronną marką „Kotwica“ z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.
1848 9 37

Perchtoldsdorfskie Preparaty z igieł sosnowych.

W całych **Niemczech** rozpowszechnione i przez obfitość zawartych **olejków, żywicy** i **organicznych kwasów** nadzwyczaj skutecznie działające przetwory igliwiowe, znajdują obecnie i u nas powszechne zastosowanie i bywają przez **powagi lekarskie** polecane. Podpisany urządził w **Wiedniu, I., Adlergasse 3,** skład chlubnie znanych i premiowanych wyrobów pierwszego austryackiego Zakładu kuracyjnego i poleca:



Przetwory igliwiowe ekstrakt kąpielowy, jako dodatek do kąpieli, przeciw gośćcowi, reumatyzmowi, słabościom nerwowym, chorobom kobiecym i dla rekonwal. Cena 60 ct. i 1 zł.
Przetwory igliwiowe olejek, do inhalacyi w chorobach gardła, krtani i płuc. Cena 50 ct. i 1 zł.
Przetwory igliwiowe spirytus, o woni leśnej do desinfekcyi, do ozonowania i podwyższania obfitości tlenu w pomieszkaniach i w pokojach osób chorych. Cena 80 ct.
Przetwory igliwiowe wódka francuska, specyalny środek w reumatyzmie, gośćcu, bolach nerwowych, znużeniu, przewyższa wszystkie dotychczas używane płyny dla bicyklistów i turystów, polecenia godny. Cena 1 zł.
Przetwory igliwiowe mydło pachnące i desinfekcyjne, nadaje skórze gładkość i delikatność. Cena 35 ct.
Przetwory igliwiowe krem do rąk i masowania szorstkiej i skaleczonej skóry, jako środek do masowania przez obfitość olejku sosnowego bardzo skuteczny. Cena 40 i 60 ct. 1025 30 30



Główny skład: Wiedeń, I., Adlergasse 3, L. v. Battistig.
Prospekty opłacone i zadarmo.

Główny skład dla Krakowa i Galicyi zachodniej ma **Fr. K. Mikucki** (daw. J. Trauczyński) apteka „pod koroną“ w **Krakowie,** Rynek gł. — W **Tarnowie** dostać można w aptece **G. Szancera i Engla.**

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

POLECA:

Bukowiecka Z. Dzieci Warszawy, opowiadanie dla młodzieży, z rysunkami, w oprawie karton. **złr. 1·60,** w ozdob. oprawie **złr. 2·20.**
Flach Józef. Gerhardt Hauptmann. 2 złr.
Gawalewicz M. Motyl. Philemon i Baucis. Ostatnia schadzka. Filiżanka. Prolog. Z ilustr. P. Stachiewicza (Biblioteczka ilustrowana). **Złr. 1·30,** w ozdobnej oprawie **złr. 1·70.**
Jankowski Czesław. Młoda Polska w pieśni. Wybór celniejszych poezyj ostatniej doby. **Złr. 2,** w ozdobnej oprawie **złr. 2·50,** w ozdobnej oprawie brzegi złote **3 złr.**
Konopnicka M. Ludzie i rzeczy, szkice i obrazki. **Złr. 2·60.**
— **Dym. Nasza szkapa. Głupi Franek.** Z ilustrac. Sawiczewskiego. (Biblioteka ilustrowana). **Złr. 1·30,** w ozdobnej oprawie **złr. 1·70.**
Kotarbiński J. Niezdrowa miłość, szkice obyczajowo-psychologiczne. **2 złr.**
Krasiński Zygm. Wybór pism (wydanie miniaturowe) z portretem autora. **Złr. 1·30,** w ozdobnej oprawie **złr. 2·40.**
Laskarys J. Przygody Jana Chryzostoma Paska, opowiedziane dla młodzieży, z rysunkami. Wydanie drugie. W oprawie kartonowej **złr. 1·30,** w ozdobnej oprawie **2 złr.**
Matuszewski Jan. Swoi i obcy, zarysy literacko-estetyczne. **Złr. 2·60.**
Morawska Z. Jerzy Jaszczur Bażeński. Powieść z XV. wieku. Wydanie drugie poprawione, z ryciną. W oprawie kartonowej **złr. 1·60,** w ozdobnej oprawie **złr. 2·20.**
Orzeszkowa Eliza. Iskry. Nowelle. **2 złr.**
Potocki Józef hr. Notatki myśliwskie z Afryki. Somali. Z ilustracyami P. Stachiewicza, Wydanie ozdobne w oryginalnej oprawie. **20 złr.**
Świderska M. Opowiadania historyczne. Wydanie nowe, z ilustracyami C. Jankowskiego. W oprawie kartonowej **2 złr.,** w ozdobnej oprawie **złr. 2·60.**
Zabojecka M. Dusza. 1 złr. 2186 2 3

Wielki skład Win Wyspiańskich

Dr Nieć, Franiczévić i Paviczić
w Krakowie, Rynek głów. L. 26,
polecają swoje 2014 11 11
WINA
stołowe, białe i czerwone od złr. 1·60 garniec, deserowe, słodkie i wytrawne,
tylko prawdziwe i naturalne
w beczkach i flaszkach, na prowincyę tranzyto.



W. Stachowicz

krawiec
cywilny i wojskowy
w Krakowie, Rynek główny, L. 30,
poleca bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju 2091 5 10
UNIFORMÓW
jakoteż **wszelkie artykuły**
dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych
Ceny umiarkowane.



Zbadany w urzędzie zdrowotnym

Zastosowany i polecany przez wielu wybitnych profesorów, między innymi przez **prof. Dra Korczyńskiego, prof. Dra Pareńskiego.**

Nagroda honorowa c. k. Ministeryum handlu.

COGNAC BERGER, VOLK & C.

Nagroda państwowa c. k. Ministeryum rolnictwa.

Główny skład w Wiedniu, I., Opernring Nr. 6.

W **Krakowie** mają na składzie: apt. K. Wiszniewski, J. Wentzl, E. Fuchs, M. Brzostowski, J. Gralewski, F. Zopoth i Sp., F. Lermer, G. Goldstein, A. Berwald; w **Podgórzu:** aptekarze K. Łuczko i D. Matula; prócz tego w znacznej liczbie aptekarze i lepsze handle łakoci na prowincyi. 1850 6 9

Jedzcie

na śniadanie
na obiad
na wieczerzę



Quäker Oats

najzdrowszy ameryk. wytwór z mąki owsianej
Bardzo **pożywny** (16% białka), **tani;** do rosołu i zapraw nie potrzeba tak zwanej przysmażki, bardzo smaczne leguminy; **prędko można przyrządzić.**
Dla dzieci i chorych na żołądek przez lekarzy polecany.
W oryginalnych paczkach (z przepisem kucharskim) do nabycia we wszystkich handlach korzen. i łakoci, oraz w drogueryach.
Żądać wyraźnie ‚QUÄKER OATS‘
i nie przyjmować lichych podróbek.
1579 13 27
Zastępcy hurtowni: G. Lazar i Czerwiński w Krakowie, ul. Floryańska.

Ulica Ferdynanda Nr. 32 vis-à-vis „Platteis.“

W. Staněk'a hurtowny handel herbaty rosyjskiej w Pradze,

Administracya i magazyny ul. Władysława 17.

poleca prawdziwą rosyjską herbatę karawanową z ostatniego zbioru, uznaną za najlepszą.

„Prawdziwy rum Jamaika“ aż do oryginalnych flaszek Kingston.

Pisemne zamówienia załatwia spiesznie i jak najlepiej mój oddzielny oddział wysyłkowy. 2067 3 0

Meble bambusowe własnego wyrobu. Wysyłki wyżej 10 złr. w. a. następują opłatnie. Illustrowane cenniki zadarmo i opłatnie.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

KRAKÓW, ulica św. Jana Nr. 13, I. piętro

poleca

1) **nauczycielki: Polki** dypl. z jęz. franc., niem. i angielskim, muzyką i malarstwem; **Francuzki, Angielki i Niemki** będące u nas w kraju, jak również sprowadza takowe wprost z zagranicy z pierwszorzędnych Zakładów nauk. i klasztorów;
2) **profesorów i nauczycieli** tak Polaków, jakoteż cudzoziemców; 2180 1
3) **wychowawczynie, Froeblanki** i bony różnych narodowości z ukończonemi naukami i świadectwami praktyki.

Kojarzenie małżeństw.

Wdowa z Rosyi, urodzona w Austryi, mająca 800.000 rubli; z dziewcząt i sierót z Królestwa Polskiego, mające 200.000 i 450.000 rubli; wdowa i dziewczęta osierocone z Austryi-Węgier, z majątkiem 400.000, 250.000, 80.000, 50.000 i 30.000 złr. — chcą wyjść za mąż. Nadto jest 800 zleceń wykazujących majątek od 1000 do 2 milionów złr. Kto się chce ożenić, niech się zwróci do Biura pośrednictwa **Eugeniusza Nagy**, istniejącego od lat 15 w **Budapeszcie**, VI., Dessewffy-uteza Nr. 16. — Odpowiada się pod największą dyskrecyą tylko na poważne zapytania w języku niemieckim po otrzymaniu 15 ct. w znaczkach listowych. 2197

ANTONI WILCZKIEWICZ

Tapicer i Dekorator

w Krakowie, ul. Karmelicka L. 21,

posiada 2171 1 10

GOTOWE MEBLE

na składzie,

portyery, pokrycia na meble, ceraty, chodniki itp.

Podejmuje się wszelkich robót tapicerskich, dekoracyjnych, oraz tapetowania, ręcząc za gustowne i sumienne wykonanie tak w miejscu, jak na prowincyi.

Ceny konkurencyjne.

Nowość! Stołki składane wyścielane, lekkie, tanie.

Franc. Cembronowicz,

majster szewski,

w Krakowie, Rynek główny Nr. 9, pierwsze piętro, 1211 24 0

przyjmuje wszelkie zamówienia na obuwie męskie i damskie, robiąc takowe z najlepszego materyału i na czas żądany — oraz przyjmuje **kalosze do reparacyi.**

KUCHNIA POLSKA

wraz z kawiarnią

przy ulicy św. Anny L. 5

poleca **śniadania, obiady i kolacye** czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. **Dla panów Abonentów że znacznem ustępstwem.**

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

1306 53 0 **Józef Bielawski.**

30 dni próby.
5-letnia pisemna gwarancya.

WERTHEIMA MASZYNY DO SZYCIA.

Uznane za znakomite **niesprawiające hałasu** maszyny do szycia dla gospodarstwa domowego i przemysłu.

Wysoko-ramienna maszyna domowa złr. 35·50.

Każdą maszynę, która w czasie próby nie okaże się odpowiednią, przyjmuje się napowrót bez trudności.



Nie mamy wcale ajentów, dlatego sprzedajemy najlepszy wyrób o połowę taniej od cen zwykłych.

Żądać cenników i wzorów szycia. 1526 15 15

Wysyłka do wszystkich miejsc monarchii.

Opakowanie darmo.

Dom rozsyłkowy maszyn do szycia

Louis Strauss,

Lieferant des k. k. Staatsbeamten-, Lehrhaus-Eisenbahn-beamten-Vereines etc.

Wiedeń, IV, Margarethenstr. 12 d. k.

Jedno z pism nadchodzących z pośród kół odbiorców:

Nabyta u Pana dla mej córki wysokoramienna maszyna Wertheima Nr. 3, nadeszła w stanie zupełnie dobrym i jesteśmy z niej niezmiernie zadowoleni. 3 3

Semakowce (Galicya) w czerwcu 1897 r.

Józef Schmidt.

Perfumy i mydła toaletowe

z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich i krajowych.

Wodę kolońską. Rozpylacze do perfum.

Puder biały i różowy. Sminki teatralne.

Puszki i łabędziki do pudru.

Puder brylantowy na włosy.

WODĘ, PASTĘ i PROSZEK DO ZĘBÓW.

Szczotki do zębów.

SZCZOTKI DO ZĘBÓW I PAZNOGCI.

Wodę do włosów, Glicerynę i Lanolinę toaletową.

Saszetki o rozmaitych zapachach.

Gąbki toaletowe.

Szczotki toaletowe

i wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych.

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, KRAKÓW, linia A-B.

polecają

po cenach najumiarkowańszych

NOWOŚĆ! APARATY „LONGLIEFE“

do czyszczenia powietrza w pokoju.

Chodniki, Linoleum, Ceraty, Rogóżki.

SZCZOTKI do PRZEDPOKOJÓW.

KALOSZE ROSYJSKIE

PRAWDZIWE.

Smarowidło do nieprzemakalne obuwia.



2190 1 7

Smarowidło podeszwo-ochron.

Wałeczki, Kit i Gips do okien.

SKI ŁYŻWY ŚNIEGOWE SKI

wszędzie do nabycia, nadzwyczaj przyjemna i zdrowa rozrywka, **niezbędnie dla pp. turystów, leśniczych i myśliwych potrzebne.**

Główna Ajencya Dzienników i Ogłoszeń

J. Hopcasa i A. Salomonowej

w Krakowie, Plac Maryacki 2,

przyjmuje zamówienia na wszelkie dzienniki i czasopisma miejscowe, krajowe i zagraniczne.

Ajencya otrzymuje pisma **codzień dwukrotnie pociągami błyskawicznymi, oraz wszystkimi innymi, i odstawia je natychmiast** P. T. Abonentom do wszystkich punktów miasta przez osobnych posłańców.

Ceny bez żadnej podwyżki.

Sprzedaż pojedynczych numerów pism polskich, francuskich i niemieckich.

Ajencya przyjmuje inseraty (ogłoszenia) do wszystkich dzienników europejskich po najtańszej cenie. 2189 1 3

Magazyn mebli i Pracownia tapicerska

Stefana Iglickiego

w Krakowie, ulica Sławkowska L. 10

vis à vis Grand Hotelu.

Wybór mebli tapicerskich i stolarskich do wszelkich pokoi

MATERYE I PLUSZE DO POKRYCIA MEBLI

Ceraty na meble i na stoły — portiery, firanki ecru i storowe

Serwety na stoły i kapy 2158

Dywany rozmaitej wielkości i chodniki, łóżka żelazne umywalnie itp.

Materace włosienne, sprężynowe i druciane — Story do okien i żaluzye

WYBÓR TAPET PO CENACH FABRYCZNYCH.

Przyjmuje się **tapetowanie pokoi, przerabianie mebli** tak w miejscu jak i na prowincyi.

REUMATYZM

Gościec, kurcze, suche bóle, bóle przy influencyi koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL 2173 1

najlepsze nacieranie uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli** aptekarza **w Radomyślu** koło Tarnowa. Cena **70** ct. za słoik. — Do nabycia w każdej większej aptece. Składy główne w następujących aptekach. Lwów: **Mikolascha** i **Krzyżanowskiego** — Przemyśl: **Mańkowskiego** — Gródek: **Herschelesa** — Kopyczyńce: **Redera** — Kraków: **K. Wiszniewskiego**, Drogueryi **Zopotha i Sp.** — Podgórze: **D. Matuli** — Tarnow: **Sokalskiego** — Bielsko: **Frankla**—Strzyżów: **Zajączkowskiego.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka **w Radomyślu** koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, należy dołączyć **20** ct. na ofrankowanie polecone, lub **6** ct. na przesyłkę, za przekazem.

Poświadczenia co do skutku:

Proszę o przesłanie za zaliczką 2 słoików maści Sapomentholowej, której używając, znajduję ją bardzo skuteczną w bólach nerwowych i reumatycznych

Hrabina Marya Drohojowska, p. Kruklenice.

Proszę uprzejmie o przysłanie pocztą odwrotną 6 słoików Sapomentholu. — Onegdaj sprowadziłem 2 i dwie osoby używając go, odzyskały całkowicie zdrowie pierwotne

Odporyszów. Ks. M. Cieślik.

Proszę jeszcze o 1 słoik Sapomentholu. Ulga widoczna

Zbaraż. Ks. Wł. Sojka.

Sapomenthol okazał się wybornym, otóż proszę o przesłanie większego słoika

Narawiszowice Józef Jacorzyński.

Poprzednio przysłany mi Sapomenthol bardzo mi skutkował, proszę przeto o nadesłanie jeszcze 4 słoików. — Proszę o prędką wysyłkę

Lajsce. Karol Hupka.

Proszę mi posłać za pobraniem 2 wielkie słoiki Sapomentholu. — Z ostatniej posyłki byłem zadowolony

Beniowa. K. Ulanowski.

Z przyjemnością donoszę, że Sapomenthol Pański okazał się znakomitym środkiem przeciw reumatyzmowi. Żona moja cierpiąc w maju b. r. na silny ból w okolicy prawego ucha, używała rozlicznych środków, atoli bezskutecznie. Dopiero po użyciu Sapomentholu bóle ustały zupełnie i dotąd po upływie 5 miesięcy nie powtórzyły się wcale. Wyrażam więc moje podziękowania imieniem własnym i mej żony

Nowy Sącz. Józef Gutowski.

Sapomenthol skutkował mi świetnie, po kilkakrotnem natarciu ból ustał w zupełności. Proszę jeszcze o jeden słoik

Dulcza mała Izrael Grünn.

Ponieważ już pierwszy słoik ulgę mi sprawił, proszę przysłać mi jeszcze 2 słoiki po 70 ct. za zaliczką

Althütte—Bukowina. Ks. Walenty Puchała.

Użycie Sapomentholu uśmierzyło mej żonie znacznie bóle w nodze. Proszę o łaskawe przysłanie dalszych 2 słoików pocztą, za zaliczką

Perehińsko. Kazimierz Rozwadowski.

Proszę o łaskawe natychmiastowe wysłanie Pańskiego Sapomentholu słoik wielki za 2 złr. 50 ct., widzę bowiem, że mi tenże ulgę sprawia, i mam nadzieję wkrótce być wyleczonym

Matyjówce. J. Gliniecki.

Proszę o drugi słoik Sapomentholu, bo przynosi mi to ulgę. — Proszę o prędką wysyłkę

Medyka. Marynowicz.

Proszę o przysłanie 4 słoików Sapomentholu, gdyż okazał się skutecznym

Wrzawy. Adam Zych.

Numery okazowe zawsze bezpłatnie na żądanie.

ŻYCIE

Tygodnik illustrowany liter. art. nauk. i społeczny.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Łobzowska Nr. 27 — wydawca i Redaktor: Ludwik Szczepański.

„Życie“ **wychodzi w każdą sobotę, z ilustracyami pierwszorzędnych artystów polskich, w objętości 12 dużych stronic druku, zbroszurowanych w okładce anonsowej.** 2168 1 0

„Życie“ **jest najprzystępniejszym pod względem ceny i najobfitszym w treść wytwornym tygodnikiem polskim.**

„Życie“ zapewniło sobie zarówno stały współudział i poparcie znakomitych, ogólnie znanych sił literacko-artystycznych, jak też współpracownictwo wszystkich młodych, świetnie rozwijających się talentów, skupiło też dokoła siebie obiecujące zdolności, którym pragnie ułatwić pomyślny rozwój. W dziale nauki referują najcelniejsze pióra.

„Życie“ **abonować można w Administracyi, oraz we wszystkich księgarniach i biurach dziennikówych za cenę kwartalnie** (z przesyłką . . . . **złr. 2·60**

(4 mk. 50 pf. = 7 franków = 6 szelingów = 1 dolar 50 c. = 5 rubli).

DYREKCYA Powiatowej Kasy Oszczędności w Wieliczce

podaje do publicznej wiadomości, że przy zatrzymaniu dotychczasowej stopy procentowej **5%** od wkładek oszczędności — **podatek rentowy od tychże odsetek będzie płaconym z funduszów Kasy Oszczędności.**

Wkładki oszczędności można przesyłać za pośrednictwem Pocztowych Kas Oszczędności na konto Nr. 811.165. — Odnośnych czeków dostarcza się. 2191 1 3

Karol Czecz de Lindenwald.

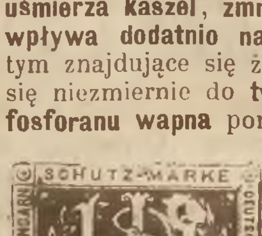
Floryan Nowacki. Wilhelm Koch

Herbabnego

podfosforanowy

syrop wapienno-żelazisty.

Ten od 28 lat zawsze z dobrym skutkiem używany, także przez wielu lekarzy jak najlepiej oceniony i polecany **syrop piersiowy**, usuwa **flegmę, uśmierza kaszel, zmniejsza poty, podnieca apetyt, przyspiesza trawienie, wpływa dodatnio na odżywienie, wzmacnia ciało i sił dodaje.** W syropie tym znajdujące się żelazo w formie łatwej do przekształcenia przyczynia się niezmiernie do **tworzenia krwi**, zawarte zaś w nim rozpuszczalne **sole fosforanu wapna** pomagają u słabowitych dzieci **tworzeniu się kości.**



Cena 1 flaszki złr. 1·25, pocztą **20** ct. więcej za opakowanie (**Połówek niema**).

Prosimy żądać zawsze wyraźnie „Herbabnego syropu wapienno-żelazistego“. Jako znak prawdziwości znajduje się na szkle i na kapsli wypisane wypukłemi literami nazwisko **„Herbabny“**, a nadto każda flaszka opatrzona jest **urzędownie protokółowanym znakiem ochronnym takim, jaki się tu obok znajduje.**

Na te znaki prawdziwości prosimy zwracać uwagę.

Główne miejsce wysyłkowe

w Wiedniu, apteka „zur Barmherzigkeit“, VII/1 Kaiserstrasse 73 i 75.

SKŁADY: w KRAKOWIE ma E. Stockmar apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt.; we LWOWIE Z. Rucker apt. pod „srebr. Orłem“, P. Mikolasz apt., J. Wiewiórski apt. i H. Blumenfeld apt., A. Sklepiński, J. Beiser, C. Krzyżanowski; w BIAŁY J. Kolassa, A. Fuchs i R. Keller; w BORSZCZOWIE M. Niemczewski; w BRZEŻANACH A. Durst apt.; w CZERNIOWCACH J. Mahl apt., Dr. J. Barber, W. v. Alth; w DORNA WATRA F. Fritsch; w DROHOBYCZU G. Kozubowski; w GRÓDKU J. Heschelles; w GURAHUMORA E. Botezat; w HORODENCE M. Axentowicz; w JAROSŁAWIU J. Rohm, L. Grzymała Wisłocki; w JAŚLE R. Palch; w KIMPOLUNG F. Fritsch; w KOŁOMYI J. Sidorowicz, E. Stenzel, K. Br. Witosławski; w KOPYCZYŃCACH M. Reder; w KRYNICY H. Nitribit; w MIELCU A. Pawlikowski; w NIŻANKOWICACH W. Włodzimirski; w PODWOŁOCZYSKACH D. Schneider; w PRZEMYŚLU A. Mańkowski, J. Lepiankiewicz; w PRZEMYŚLANACH E. Baranowski; w RADOWCACH p. Rossigno, A. Decani; w SADOGÓRZE Rubinowicz; w SANOKU F. Giela, w SAMBORZE I. Aleksiewicz; w ŚNIATYNIE F. Niemczewski; w SUCZAWIE E. Botta, J. Schmid; w STANISŁAWOWIE A. Beil, J. Macura, A. Strzemecki; w STOROŻYŃCU H. Füllenbaum; w STRYJU L. Gartner; w TARNOPOLU H. Kahane, M. Krzyżanowski, L. Fleischmann; w TARNOWIE St. Pawłowski; w WILAMOWICACH F. Schneider; w WINNIKACH K. Bauman; w USTRZYKACH J. Riedl; w ŻÓŁKWI A. Dadlec apt. 1923 3 14

Piękność niezawodna

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego J. Wiśniewskiego,** który w przeciągu kilku dni usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.

W Krakowie skład: J. Wiśniewski, Stradom 7, droguerya; **we Lwowie:** Fridrich i Beacock, ul. Hetmańska 4; **w Tarnowie:** Władysław Brach, skład materyałów; **w Bochni:** Jan Michnik, droguerya. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać: „Krem Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi“. **Słoik 60 centów.** 1433 5 0

Założony w r. 1806

HANDEL WIN

pod firmą

J. Gralewski

w Krakowie, ul. Grodzka, 44,

utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości **po cenach umiarkowanych.**

Składy transitowe dla prowincyi przy **ul. Kanoniczej, L. 20, ul. Brackiej, 13. i ul. Stolarskiej, L. 5.** 18 0 10 12

Cenniki bezpłatnie.

ANASTAZY HOLIK

zegarmistrz

w KRAKOWIE, ul. Szewska l. 2,

poleca:



Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszyh fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem 3-letniem.** — Dewizki złote, srebrne oraz double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodye polskie, najstosowniejsze na podarki.

Wszelkie naprawy uskuteczniam z jednorocznem poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze.

Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 1594 21 0

W niedziele i święta sklep zamknięty.

Wysprzedaż

po znacznie zniżonych cenach zakupionych, po rozwiązanej firmie Markus i Hirsch, **wyborowych win i koniaków palestyńskich** przez prof. Pouchet'a w Paryżu chemicznie zbadanych i polecanych odbywa się w handlu skór **Abrahama Hirscha w Podgórzu,** przy moście na prawo. 1092 5 12

Pomiędzy naturalnemi wodami szczawowemi zajmuje

Woda Krondorfska

alkaliczna szczawa

podług analiz naszych pierwszych powag

jakościowo naczelne miejsce.

Główny skład Krondorfskiej wody szczawowej

Kraków, ulica Poselska, L. 15.

546 23 26



Kupuje wszelkie marki używane pojedynczo i na tysiące, oraz albumy z markami.

Sprzedaje marki bez austr. 1000 sztuk 30 ct., zwykłe 100.000 sztuk 6 złr. — Na składzie są gotowe **koperty z markami każda inna,** bez stempli i prywatnych, 50 szt. 20 ct., 100 szt. 40 ct., 200 szt. 1 złr., 300 szt. 2 złr., 500 szt. 5 złr. 100 marek pozaeuropejskich każda inna 2 złr. Marki pojedynczo od ½ ct. wysyła się do wyboru, za gwar. lub kaucyą od 1 złr. Albumy na marki od 10 ct. do 30 złr. (Kwoty do 5 złr. można przesyłać w markach poczt. nieużywanych).

Bazar marek, Kraków, ul. Franciszkańska 1.

1989 4 0

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.